

# MYSŁ NARODOWA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY  
KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK VII. Nr 15

WARSZAWA, 1 LIPCA 1927 R.

CENA NUMERU 1 zł.

## JULJUSZ SŁOWACKI POWRÓCIŁ DO KRAJU

*Jeszcze Wam rzeczy niebieskie opowiem  
I podsluchanie straszne mego ducha,  
Gdy był pod dymem jeszcze i ołowiem,  
A wicherzyła nim od gwiazd zawierucha.  
Rzeczy przed-życia, oświecone nowiem,  
Mówię dziś żywy duch... a Bóg mię słucha,  
Słucha niebieski mię Pan — i przebacza —  
Innego nie mam nad sobą słuchacza.*

*Bóg ojców moich, który na świtanu  
Ratuje ducha mego — i wieczorem  
We łzach usypia — a budzi w błyskaniu  
Przestraszonego mocy swej upiorem,  
A jest jak oddech, który czuje w spaniu,  
Ciepłem na ustach, żywotem i morem —  
Bóg, swoją mocą ku mnie nachyloną,  
Napętia pieśnią to maluczkie tona.*

*Ten sam który z tęcz nad potopem błysnął  
Za Izraelem szedł w ognistej chmurze  
W skale się ukrył i wodą wytrysnął,  
Na górach stojąc zamienił się w burzę  
I piorunami swemi lud przycisnął,  
I błogostawi dotąd — prawdy stróże:  
Ten sam — napętia mnie, naturę małą —  
Chrystus, który był piorunem i skatą...*

*Pod jego wielką mocą trzymam pióro,  
Snem piszę... a z mgieł rozjaśnionych biorę,  
I moją własną kwitnącą naturą  
Nieznane dotąd oceany porę.  
Wiersza się nawet dawnego strukturą  
Ubrałem Panu memu przez pokorę...  
Tak od cielesnej uwolniony troski  
Cały się zdając na moc — i duch Boski.*

JULJUSZ SŁOWACKI

## SŁOWACKI WOBEC RZYMU I PRZESZŁOŚCI POLSKI

**I**MIĘ Słowackiego nieraz bierze się u nas nadaremno, nadużywając jego poezji (aż wstyd powiedzieć!) dla celów partyjnych — dla propagandy pseudodemokratycznej, rewolucyjnej i antykatolickiej. „Kocham lud więcej, niż umarłych kości“; „A nikt z mogił nie korzysta — Jeno wszczynający ruch — Wieczny rewolucjonista — Pod męką ciał leżący duch“; „Rzym twym papieżem jest — twa zguba w Rzymie“: oto kilka grubych pocisków z arsenału poezji Słowackiego, które owa propaganda szczególnie sobie upodobała, miotając je na różnych wiecach w swoich najczęściej nieobecnych przeciwników i zwyciężając ich niemi... oczywiście, jedynie w oczach swoich naiwnych słuchaczy.

Lecz poezja Słowackiego służy także za broń dla innej jeszcze propagandy, od tamtej zwykle nieodłącznej, dla zohydzenia przeszłości Polski: „Póki Ty duszę anielską będziesz więziła w czerepie rubasznum“; „Pawiem narodów byłaś i papugą“, i znowuż owo: „Kocham lud więcej, niż umarłych kości“: ileż to razy przytaczano te słowa na dowód, jakoby Słowacki z pogardą patrzył na przeszłość Polski, jakoby zbawienie dla ojczyzny widział w zerwaniu z jej przeszłością.

I oto, w przededniu złożenia jego zwłok na Wawelu, gwałtem nasuwa się myśl, czy tak naprawdę było; albowiem, gdyby tak było, gdyby naprawdę Słowacki był zaklętym wrogiem Rzymu i poczytywał go za „zgubę“ dla Polski, gdyby w jej przeszłości widział tylko ciemne strony i dopiero na jej gruzach budował Polskę przyszłą, to w takim razie, choćby nawet był jeszcze większym genjuszem poezji, aniżeli był, nie wolno byłoby narodowi składać jego szczątków śmiertelnych na Wawelu, jako w świątyni, która była i jest katolicką i która była i jest świętą arką przymierza między przeszłością, a przyszłością Polski.

Słowacki wrogiem Rzymu! Twierdzić tak mogą tylko — jedno z dwojga — albo ludzie złej wiary, albo ci, którzy nie znają całej jego poezji. Piorunował Słowacki na duchowieństwo, na papieża — ale bo też, czy mogło serce, tak nawskroś polskie, jak jego, zapomnieć o liście Grzegorza XVI do biskupów polskich z dnia 9 czerwca roku 1832, o liście, w którym papież oświadcza, że modli się do Boga, żeby kraj polski, „tak gwałtowną i straszną walką wtrząśniony, raczył uspokoić i prawowitemu(!) władcy należną nad nim zwierzchność przywrócić“? Na to pytanie każdy, który ma to szczęście, że się urodził Polakiem, niech sam sobie odpowie! A zresztą, czem są wszystkie gromy, jakie w Kościół ciskał Słowacki w „Kordjanie“, w „Poemacie o piekle“, w „Lilli Wenedzie“ w „Beniowskim“, w porównaniu z temi gromami, jakie ciskał w Kościół Mickiewicz z katedry paryskiej? Gromy Mickiewicza były, Słowackiego — tylko błyskały.

Po transfiguracji, w epoce, kiedy nie przestając być wielkim poetą, stawał się coraz większym człowiekiem, kiedy słowem śpiewał poemat o „Królu Duchu“, a czynem, ciężką pracą nad własnym udoskonaleniem, tworzył poemat jeszcze piękniejszy, bo na imię mu: Świętość, po transfiguracji, czując się i rzeczywiście będąc, jak i przedtem, człowiekiem wolnym w duchu, i tę wolność słusznie poczytując za największy ze wszystkich skarbów człowieka, zastrzegł sobie wolność wewnętrzną względem Kościoła. Nie

chciał się pogodzić z tem, że Kościół nie pozwala wierzyć w reinkarnację, bez której nie mógł sobie wyobrazić ani postępu, ani sprawiedliwości Bożej. Na cuda, a po części i na dogmaty, miał poglądy własne, różne od kościelnych. Lecz ta sama wolność wewnętrzna nie pozwoliła mu ubliżyć „tej spokojnej ruinie, która stoi pod górami Apeninu, pośród kolumn zgruchotanej przeszłości, pełna szelestu sztandarów naszych, a miesiącami tureckimi, przez nasze przodki jeszcze zdobytymi, ozłoconą“. Ta wolność wewnętrzna kazała mu tłumaczyć rodakom „obudzoną w duchu“ jego „nagle wiedzę i wiarę przodków“: wiarę, „która w duchu nakształt pieśni instynktowych leżąca, w czynach się wielkich i poświęconych Bogu objawiła“, i „wiedzę, która stare Polaki przed Europą zdziwioną ubierała niby w poważną filozofów szatę... a korony starych Zygmunatów dziwnie podobnemi do Salomonowych z liliami i perłami koron uczyniła.“ Ta wolność wewnętrzna kazała mu nazwać Kościół katolicki „straszną siłą“ i „potężnym aniołem czynu“, oraz wybuchnąć świętem oburzeniem na tych „dewotów“ i „świętoszków“, którzy ponoszą winę za to, że ten „potężny anioł czynu“ „nigdy dotąd nie ukazał się wolny, ale zawsze w łańcuchu na nogach i rękach włókł się za wypadkami świata“. I wreszcie ta sama wolność wewnętrzna kazała mu tak umierać, jak umierał. „Niech będą dzięki Stwórcy, że pozwolił mi przed zgonem przyjąć Sakramenta; myślałem często o tem, czy też tej łaski dostąpię“: nie strach, nie oportunizm, nie konwenans, nie nagły powrót wiary dziecięcej, tylko piastowana przez całe lata wolność wewnętrzna kazała mu przyjąć Sakramenta.

Jak względem Kościoła, tak względem przeszłości narodowej był Słowacki zawsze wolny w duchu.

Po klęsce 1831 roku, kiedy inni poeci apoteozowali przeszłość Polski, on się temu pędowi oparł zwycięsko. Zresztą przez długi czas wolność wewnętrzna wobec przeszłości narodowej krępowało w jego duszy to, co, obok żądz cielesnych jest największym wrogiem wolności ducha: wygórowana miłość własna. I z tego to źródła wypłynął żal, a nawet gniew na ojczyznę — że się nie poznała na jego poezji. Otóż ten gniew mocno zabarwił jego poglądy na przeszłość narodową, nie tyle zresztą ich istotę (bo merytorycznie one są po większej części słuszne), ale ich wyraz — tak bardzo przejawskawiony w „Grobie Agamemnona“. Było jednak inne jeszcze źródło żalu i gniewu: bolesna świadomość, że Polska nie była w przeszłości (ani nie jest w terażniejszości) taką, jaką Słowacki chciał, żeby była.

Przyszła jednak chwila, kiedy obydwie te źródła w jego duszy wyschły: miłość ojczyzny wzięła górę nad miłością własną, albo raczej w „Królu Duchu“ zespoliła się z nią w cudowną harmonję; harmonizowała się także miłość Polski rzeczywistej z miłością Polski idealnej. Ten cud duszy Słowackiego zaczął w niej kiełkować jeszcze przed transfiguracją, bo prawie już w tych pieśniach „Beniowskiego“, które powstały przed epoką mistyczną, są strofy, pełne czystej, niezmaconej miłością własną, miłości ojczyzny, i to ojczyzny rzeczywistej, walczącej za wiarę i wolność podczas konfederacji barskiej. „Kocham lud więcej, niż umarłych kości“, woła — tutaj właśnie — Słowacki, a jednak tego nie widać: nie widać, żeby Swentynę i lirników ukraińskich kochał więcej, niż

Aniele i księzda Marka, którego duszę anielską coraz więcej wyzwał z niewoli czerepa rubasznego. A ów szlachcic Suchodolski, poeta, wizjoner i historyk, któremu Słowacki dał część własnej duszy, chociaż:

„...słyszał przekleństwa  
Dawne i skargę, będącą w mogiłach,  
Nie był... bez nabożeństwa  
Dla dawnej szlachty... i czuł, że w jej siłach,  
Dopóki z ludu nie wytrysną nowe,  
Leżało całe życie narodowe“.

A cóż dopiero powiedzieć o tych fragmentach „Beniowskiego“, które powstały już po transfiguracji! Czy trzeba przypominać owe strofy cudowne:

„Dawna Ojczyzna moja! O, jak trudno  
Zakochanemu w twej śmiertelnej twarzy  
Zapomnieć wdzięku, co młodość odludną  
Wabił na dawnych opłotki cmentarzy“.

Pogląd na przeszłość Polski zmienił się radykalnie. W sercu i umyśle malała (choć zniknąć — nie znikła nigdy) odległość pomiędzy Polską rzeczywistą, a idealną. Uwierzył Słowacki — on, który dawniej nazwał Polskę rzeczywistą pawiem i papugą narodów,

„Że przez Ojczyznę naszą szło zbawienie,  
Że ona była ostatecznym końcem  
Żywota ducha ludzkiego, że ona  
Mogła tę ziemię jedna wziąć w ramiona  
I umiłować, i oddać ją słońcem.  
Ona to jedna mogła, a nikt inny,  
Bo była prosta, piękna, jak cud gminny  
Niepokalana!...“

Niektóre cechy „czerepa rubasznego“ wydawały się teraz Słowackiemu cechami „duszy anielskiej“. Dostyc powiedzieć, że, jak Ludwik Królikowski i Antoni Bukaty, tak i Słowacki poczytywał *liberum veto* za jeden z objawów i dowodów anielstwa dawnej Polski, albo przynajmniej za objaw i dowód przecucia przyszłego anielstwa, mianowicie wolności ducha ludzkiego, „świętej anarchji“. Wierzył, że dawni Polacy, posługując się *liberum veto*, mieli na myśli, „jakoby co chwila Chrystus mógł się obywatelem kraju narodzić, a narodziwszy się choćby jednym z najmniejszych obywateli, drogę znaleźć aż do tronu prawem uświęconą i przygotowaną... bo nie buntownikiem, ale obywatelem kraju będąc, mógł oto *veto* swoje położyć, a zawiązać prawnie konfederację apostołów, a ogłosić, że na zgodzie ostatecznej duchów Kościół swój jeden postawi i Królestwo swoje zbuduje“. Ta argumentacja Słowackiego pozostaje w ścisłym związku z jego nauką genezyjską, mianowicie z nauką, że postęp się odbywa przez burzenie form starych, przez ducha zaprzeczeń: z tego to źródła wypłynęła apoteoza Samuela Zborowskiego. Zbijać tej argumentacji, która naprawdę przypomina argumentację teoretyka złotej wolności XVII wieku, Andrzeja Maksymiljana Fredry, nie trzeba, choćby dlatego, że zbił ją, jak nie można lepiej, — już w XVIII wieku — Konarski. A zresztą nie idzie tu ani o wykazanie naiwności takiego rozumowania, ani o usprawiedliwienie tej naiwności owoczesną psychiką Słowackiego i całej emigracji polskiej, tylko o stwierdzenie faktu, że po transfiguracji szukał Słowacki w dziejach Polski wielkich wartości moralnych, że je znalazł i że na nich właśnie opierał swoją niezłomną wiarę, iż Polska ma przed sobą wielką przyszłość, iż wypracuje w sobie anielskość czyli słoneczność i cały świat poprowadzi ku Królestwu Bożemu.

Zrozumiał Słowacki tę wielką prawdę, że przeszłość narodu powinna być podstawą, na której trzeba

budować gmach przyszłości — raz drogą ewolucji, drugi raz rewolucji, ale pod warunkiem, że „każda rewolucja, nim w ciele zjawiona, musi wprzód objawić się w duchu“. Więc to nieprawda, że zbawienie dla Ojczyzny widział Słowacki w zerwaniu z jej przeszłością, prawdą jest natomiast, że tę przeszłość ukochał i nie gdzieindziej szukał zbawienia, tylko w jej nasionach.

Ale nie we wszystkich. Przy całym umiłowaniu przeszłości narodowej zachował względem niej wolność w duchu, ten swój skarb najdroższy. I ta wolność w duchu nie pozwoliła mu zamykać oczów na największy grzech przeszłości: „O, ciężka twoja dola, nieszczęśliwy rodzie szlachecki, ale i ciężki jest grzech twój. W narodzie licznym, jak gwiazdy na niebie, tyś jaśniał jako słońce promieniami cnoty twojej. Któż wypowie złotą wolność i moc ziemską, jaką miałeś, gdy drżeli przed tobą monarchowie świata. Sam Bóg w sławie ojców złożył część swego wielkości, aby na wieki pozostała znamieniem Jego narodu. Nad czystymi ich sercami królowała Najświętsza Panna, Bogarodzica. Ale ojczymostwem względem ludu niegodnymi stali się tej łaski“. Oto dlatego dawna Polska nie spełniła swej misji, oto dlatego nie wzięła całej ziemi w ramiona i nie oddała jej Panu Bogu słońcem. Ale teraz weźmie i odda — pod warunkiem, że w duchu swoim wyhoduje tylko dobre nasiona przeszłości, a złe wypleni.

Przez takie ujęcie przeszłości narodowej, przez taką miłość, jest poezja Słowackiego w ostatnim okresie jego twórczości arką przymierza między przeszłością a przyszłością, godną — Wawelu i tej samej krypty, gdzie spoczęły śmiertelne szczątki Mickiewicza.

Mówi piewca „Katedry na Wawelu“ Edmund Wasilewski,

„Odrzmiwały echem wolności  
Odwieczne Karpat padoły,  
A na Wawelu z radości  
Wstrząły się przodków popioły;  
Ale Bóg wyrzekł: „Zawczasie!“  
I Wawel jęknął boleśnie.“

Dzisiaj Bóg już nie powie: „Zawczasie“, bo nie na to zwrócił nam wolną ojczyznę, abyśmy ją sobie znowu wydrzeć pozwolili. Więc, kiedy prochy Słowackiego spoczną w podziemiach Wawelu, to nietylko wstrząsną się z radości spoczywające tam popioły przodków, ale i Wawel, zamiast jęknąć boleśnie, zaśpiewa radośnie „*Te Deum*“ — śpiewową pieśnią królewską Zygmunta.

„Najpiękniejszy, najświętszy Boga ton na ziemi,  
Na który Pan Bóg nieraz kilka wieków czeka,  
Jest to duch ogromnego wieszca i człowieka,  
Wiatrak niby ze skrzydły jasno słonecznymi,  
Ciągłe porywający świat kamienny w górę.“

Świat kamienny porywają w górę tylko ci ludzie, którzy obok geniuszu czy umysłu, czy serca, czy piękna, czy też czynu, geniuszu, danego im przez Boga, mają nadto, już dzięki własnej pracy, wolność w duchu. Od narodzin wolnego w duchu geniusza umysłu — Mikołaja Kopernika aż do narodzin geniusza serca — Bolesława Prusa, wydała Polska jeszcze dwóch ludzi, którzy do danego im od Boga geniuszu piękna dodali wypracowaną przez siebie wolność w duchu: są nimi Adam Mickiewicz i Juliusz Słowacki.

Ich krypta w podziemiach Wawelu, widomy symbol ich ducha, będzie tronem na ziemi dla Boga — i dla Polski.

## SŁOWACKI WOBEC PRZYSZŁOŚCI POLSKI

Narody ziemskie; Kiedy was porażą, Kiedy stracie nadzieję, Słuchajcie wieszczów byście wiedzieli, co każą (Słowacki „Ułomki“)

**J**AK Mickiewiczowi i Krasińskiemu, tak i Słowackiemu naród przysądził zaszczytne miano wieszca— chcąc nie tylko uczcić w nim niepowzedniego poetę, ale i zaznaczyć, że uważa go za jednego ze swych duchowych przywódców, co więcej, niemal za swego wróżbitę czy proroka.

Nieraz już i w dawniejszej literaturze polskiej — poczęści za przykładem Starego Testamentu lub literatury rzymskiej — pojawiały się wróżby, przepowiednie i przecucia, dotyczące przyszłości państwa lub narodu. Orzechowski w „Quincunxie“, Skarga w „Kazaniach Sejmowych“, Kochanowski w „Odprawie Posłów“ — że innych pomnę — umieli już w XVI w. malować wstrząsającymi słowy groźbę nadchodzącego upadku Polski. Kiedy zaś nadeszła istotnie godzina upadku, gdy Polska, z bytu państwowego, żyła jeno w n a r o d z i e, uciemżonym niewolą lub tułaczym i bezdomnym, gdy zrozpaczonym sercom i omdlałym prawicom potrzeba było otuchy i pokrzepienia, jawić się zaczęły w piśmienictwie naszym — od Woronicza i Brodzińskiego począwszy — nowe prorocтва i wróżby, już treść odmienną mające. W miarę natężenia bólu narodowego po r. 1831, tudzież pod wpływem prądów religijno - mistycznych, nurtujących wówczas całą Europę, prorocтва te zaczęły rosnać na sile i znaczeniu, aż doszły do szczytu w utworach — i to najważniejszych — wielkiej trójcy romantycznej. Ten okres poezji wieszkiej (jak go nazwali niektórzy historycy literatury) ciągnie się przez lat kilkanaście; jego zagajeniem są „Dziady“ drezdeńskie (1832), dośpiewem — „Dzień Dzisiejszy“ Krasińskiego i „Król Duch“ Słowackiego (1846—1849).

Z „Dziadów“ drezdeńskich wyrósł „Kordjan“, pierwsze prawdziwie wielkie dzieło Słowackiego, które miało o nim świadczyć, że „jest rycerzem napowietrznej walki, jaka się o narodowość naszą toczy“. Walkę taką, gdzie „spotkania placem miało być powietrze“, staczał Słowacki później z Krasińskim; tutaj w „Kordjanie“, ścierał się narazie tylko z Mickiewiczem. Jakkolwiekby tłumaczyć dziwny prolog tego poematu dramatycznego (por. ciekawy art. prof. Chrzanowskiego w n-rze 28 „Myśli Narod.“ 1926 r.), to jednak zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Słowacki jeszcze podówczas nie miał ustalonych poglądów na przyszłość Polski, że nie umiał stworzyć czegoś takiego, coby siłą, suggestywnością, trafnością lub prawdopodobieństwem mogło dorównać i przeciwstawić się „Widzeniu księdza Piotra“. Ogólnikowe słowa „trzeciej osoby“: „z prochu lud wskrzeszę“ — słowa będące jakby zawiązkiem opowieści o narodzinach Popiela w „Królu Duchu“ — jeszcze nie są proroctwem dotyczącym losów Polski; są tylko zapowiedzią poetyckich wątków, jakby monologiem *conférencier*'a. Dwa monologi Kordjana — na górze Mont-Blanc i w podziemiach — mają wprawdzie też cechę ogólnikowości ale stawiają sprawę jaśniej. Słowacki poddaje rewizji tezę Mickiewicza, że „Polska jest Chrystusem narodów“; daje sprostowanie: „Nie Chrystus, conajwyżej Winkelried“. Zdawałoby się, że tem samem z historyczoficznego pojęcia Polski został wykluczony wszelki pierwiastek religijny, mistyczny. Ale nie — bo oto

przedtem jeszcze, w „Przygotowaniu“ słyszymy słowa Archanioła, będące dalszą korekturą tezy Mickiewiczowskiej o chrystusowości Polski:

„Widziałem, widziałem  
Za grzechy ojców w groby kładące się plemię...  
Lud skonał...  
Czas, byś go podniósł, Boże, lub gromem  
dokonał;  
A jeśli Twoja dłoń ich nie ocali,  
Spraw by krwi więcej, niżli łez wylali!  
Zmiłuj, się nad nimi Panie!  
A Bóg rzekł: „Wola moja się stanie“.

Widzimy, że nie podzielał Słowacki ślepej wiary w konieczność zmartwychwstania Polski, zmartwychwstania — które rzekomo, zdaniem niektórych, przyjść musiało nawet i wtedy, gdy naród odda się błogiej beczynności, gdy królować mu będzie „sen cichy, sen przespany, z pociech jasnym zdrojem“. Naród zgrzeszył, powinien więc krwią okupić swą winę, zanim dosłuży się zmartwychwstania, co więcej, powinien zahartować się krwi wylewem — myśl ta powracać będzie nieraz w późniejszych utworach Słowackiego, że wspomnę „Odpowiedź na psalmy przyszłości“ oraz rapsod I „Króla Ducha“. W każdym razie — powtarzam — myśl ta nie występuje w „Kordjanie“ jeszcze całkiem uchwytnie, zwłaszcza, że wyrażona jest ubocznie, nie w samym dramacie, gdzie nawał przepięknych efektów artystycznych przesłania ją doszczętnie.

Ten sceptycyzm, prawie że niewiara w zmartwychwstanie (w każdym razie: w rychłe zmartwychwstanie) Polski stanowi cechę odróżniającą Słowackiego od Mickiewicza i Krasińskiego, dla których owo zmartwychwstanie było dogmatem, jak gdyby jednym z aktów Składu apostołskiego. Takim sceptycyzmem tchnie przedewszystkiem dramat, który — jak słusznie zauważono — stał się niejako surogatem drugiego ogniwa niewykonanej trylogii o „Spisku koronacyjnym“. Mówię o „Lilli Wenedzie“, zwłaszcza o jego „piątym chórze“ t. j. „Grobie Agamemnona“.

„O Polsko! Póki ty duszę anielską  
Będiesz więziła w czerepie rubasznym,  
Póty kat będzie rąbał twoje cielsko,  
Póty nie będzie twój miecz zemsty straszny  
Póty mieć będziesz hienę na sobie  
I grób — i oczy otworzone w grobie“.

I tu więc poeta stawia Polsce — warunek zmartwychwstania: póki Polska nie pozbędzie się dawnych przywar, póty nie wstanie z mogiły. Pozbyć się powinna tych płacht ohydnych — „błyskotek“, niby to efektywnych, ale w istocie upodabniających Polskę do „pawia i papugi“, cogorsza, wżerających się jadem swoim w organizm narodu, niby koszula Dejaniry. Obok tego stanowiska negatywnego spotykamy tu wszakże i postulat pozytywny.

„Niech ku północy<sup>1)</sup> z cichej się mogiły  
Podniesie naród i ludy przełęknie,  
Że taki wielki posąg — z jednej bryły,  
A tak hartowny, że w gromach nie pęknie,  
Ale z piorunów ma ręce i wieniec,  
Gardzący śmiercią wzrok — życia rumieniec.“

<sup>1)</sup> Temu wyrazowi niepotrzebnie nadawano niekiedy znaczenie jakiejś aluzji politycznej czy geograficznej; chodzi tu bowiem nie o północną stronę (N.), ale o północną godzinę (12-tą), kiedy z mogił powstają upiory lub zmarli. Jest to jeden z pospolitych akcesoriów romantycznych — w guście epoki.

Do zmartwychwstania konieczna jest więc spoistość narodu, spoistość nie tylko etniczna, ale i polityczno-społeczna, a zwłaszcza moralna. Nie powiedział tu jeszcze wyraźnie Słowacki, jak sobie wyobraża skład tego przyszłego narodu, ponieważ jednak potępił starszlachetczyznę i napomknął, że ma być to Polska „nowa“, wnosić można, że pragnęłyby oprzeć przyszłe aństwo na warstwach ludowych — tych warstwach, które w samej „Lilli“ symbolizują Wenedowie w stosunku do szlachty-Lechitów.

Ze demokratyzacją Polski, powołanie ludu do życia politycznego i do udziału w rządach, uważał Słowacki za następny warunek zmartwychwstania Polski, widzimy to z ostatniego rozdziału „Anhellego“, raczej z komentarza, udzielonego Gaszyńskiemu: „Trzy litery ogniste na chorągwi rycerza — wyświeć tylko domysłem swoim — mówiąc, że znaczą l u d.“

Zakończenie „Anhellego“ świadczy też, że zmartwychwstanie Polski winno było — według Słowackiego — być wynikiem orężnej rozprawy z ciemżycielami — wrogami, jakiejś „wojny o wolność ludów“:

„Oto zmartwychwstają narody! Oto z trupów są bruki miast! Oto lud przeważał...  
Bóg rzuca pioruny na głowy siwe i obnażone z koron czoła!  
Kto ma duszę, niech wstanie! Niech żyje! Bo jest czas żywota dla ludzi silnych!“

Jest to w poezji Słowackiego bodaj że najwcześniejszy obraz zmartwychwstania, co tem charakterystyczniejsze, że „Anhelli“ stanowi podobno — jeżeli nie kompozycyjnie, to ideowo, — trzecią część owej zamierzonej trylogii, której pierwszym ogniwem był „Kordjan“. Poeta już z całą pewnością wierzy, że Polska zmartwychwstanie; jednakże smutkiem przejmuje go wewnętrzne przeświadczenie, że ziści się to nierychło i że on nie doczeka tej chwili. Oto, co pisał w prawie współczesnym „Anhellemu“ — „Poemacie Piasta Dantyszka“:

„O Polsko! Polsko! Święta! Bogobojna!  
Jeżeli kiedy jasna i spokojna  
Obrócisz swoje rozwidnione oczy  
Na groby nasze, gdzie nas robak toczy...  
Polsko ty moja — gdy już nieprzytomni  
Będziemy — wspomnij ty o nas — o, wspomnij!“

Nie doczekał zmartwychwstania i Anhelli — i nie zaszedł do ojczyzny, do której tak tęskniła jego dusza. Jednakowoż istnieje urywek wiersza, podający odmienną wersję: „I wstał Anhelli z grobu, a z nim wszystkie duchy — i wszystkie brały, dawno porzucone, ciała“. Ta reinkarnacja — „ciała zmartwychwstanie“ — tych, którzy cierpieli za ojczyznę, zdaje się nas prowadzić na trop — tak poprzednio przez Słowackiego zwalczanej — tezy o Polsce-Chryście. Tezy tej prawie nigdy dosłownie nie brał Słowacki, ale lubił o nią potrącać i po swojemu ją korygować; tak n. p. w „Beniowskim“ nazwał Polskę „Siostrą Ukrzyżowanego“. Jest więc — według Słowackiego — pewna zewnętrzna analogja w samym fakcie męki a następnie zmartwychwstania Polski, ale niema podobieństwa przyczyn, ani też szczegółów. Bądź co bądź, o „Anhellim“ wyraził się poeta liście do K. Ujejskiego z grud. 1848, że „w tem dziełku jest rozpacz niby Chryście“. W tymże liście, zaraz potem, idą charakterystyczne słowa: „Niech ta przepaść, w którą Izraela pchnęły prorocтва lamentujące Izajasza, Jeremiasza i innych ostatnich wieszczów, ciebie teraz, że się w języku polskim pokazała, nie zwabia“. Oczywiście mowa tu o „Skargach Jeremiego“, które natchnęły Słowackiego do napisania jednego z najspiewniejszych

wierszy; nie o to nam jednak teraz chodzi: — oto w słowach powyższych mamy pogląd Słowackiego na proroków Izraela, którzy wieścili lub opłakiwali upadek Jerozolimy. Słowacki potępia ich wpływ na duszę narodu, a jednocześnie potępia i własne dzieło — „Anhellego“ — które uważa za skargę Jeremiaszową; stwierdza więc niejako charakter wieszczcy, prorocy swej poezji.

„O jak smętne są prorocтва poetów!“ napisał Słowacki pod swoim portretem, pochodzącym z tych czasów, gdy dopiero co powstał był „Anhelli“ (1838). Jakież były późniejsze jego prorocтва?

W prologu „Kordjana“ Słowacki świadomie i celowo skarykaturował „Apokalipsę“, chcąc zrobić na złość Mickiewiczowi. W późniejszych, zwłaszcza ostatnich latach swej twórczości sam rozmiłował się w Apokalipsie — tej jedynej księdze proroczej Nowego Testamentu — i tak się nią przejął, że chętnie czerpał z niej obrazy do własnych wizyj, których wtedy miewał więcej, niż kiedykolwiek przedtem. Obraz nowej „Jerozolimy słonecznej“, użyty po raz pierwszy zapewne we fragmencie, któremu nadano nazwę „Poeta i natchnienie“, staje się odtąd stałym symbolem i synonimem nowej, zmartwychwstałej, odrodzonej Polski. Najszerzej rozwija tę ideę Lucyfer w adwokackiej mowie z „Samuela Zborowskiego“. Tamże użyty został drugi symbol — również z „Apokalipsy“:

„I ukazał się znak wielki na niebie. Niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod jej nogami, a na głowie korona z gwiazd dwunastu.  
Aż nie Polska to, już bez potęgi,  
Taka, jaką jest w gwiazd wiecznych łańcuchu,  
Która świętemu się Janowi w duchu  
Ukazywała przez jutrzni rubiny?“

Wizja Polski w postaci niewiasty apokaliptycznej jawi się również i w „Odpowiedzi na psalmy przyszości“<sup>2)</sup> i jest prototypem „Matki-Miesięcznicy“ z „Króla-Ducha“. Co ma oznaczać ten symbol — i te przytoczone wiersze, które następują po cytacie ze św. Jana? Otóż Polska — jak pod koniec życia głosił Słowacki — ma być okazem najdoskonalszego państwa na ziemi, ziszczeniem słów modlitwy Pańskiej o przyjściu Królestwa Bożego, słowem, najwyższą ideą świata, ucieleśnieniem najgłębszej myśli Bożej. Przytoczę tu urywki jednego z wierszy, powstałych zapewne na schyłku życia poety:

„O Polsko moja! Tyś pierwsza świata  
Otworzyła ducha tajemnic wrota,  
Czeluść, co błyszczy święta i złota,  
Królestwo potęg i majestatu!...  
Raduj się, Polsko! Tobie słodczye  
Wiedzy — i mądrość i moc przychodzi —  
Anioł twój patrzy w Boga oblicze,  
W Bogu panuje, z miłości rodzi  
Tą siłą, która skłą jest przed Panem,  
Zaledwo w duchów świecie zjawiona.“

A więc ten sam Słowacki, który przedtem gromy ciskał na Polskę, który „Muzę swoją w krwi jej szarzał“, w końcu zaczął Polskę idealizować, aureolą okrywając nawet takie zabytki „rubasznej“ Polski szlacheckiej, jak złota wolność i *liberum veto* („Samuel zborowski“ „Głos brata Juljusza“ „Do emigracji o potrzebie idei“). Wszystko w tej Polsce ma być piękne — ona „świta jako Wenus lub jako biała Amfitryta“, jest

<sup>2)</sup> Na podstawie tego możnaby określić sporną dotąd datę powstania „Samuela Zborowskiego“. Dramat ten łączy się z „Odpowiedzią“ wieloma jeszcze węzłami.

„święta“, „biała“, jest wzorem wszystkich narodów, ich mistrzynią i nauczycielką. Jednym słowem — zupełny mesjanizm. W końcu dochodzi do tego, że przyszła Polska zostaje przecie przyrównana do Mesjasza-Chrystusa; jednakże Mickiewiczowski motyw Polski ukrzyżowanej, jak Chrystus, (objawiający się n.p. w „Liście Apostolskim“) ustępuje miejsca nowemu pomysłowi — betlejemskich narodzin nowej, zbawczej Polski-dzieciny („do Ludwika Norwida“, „Ks. Marek“).

Warunkiem tej doskonałości będzie praca nad sobą — nietylko Polski, ale i wszystkich Polaków:

„Cały się naród z ducha niech wystawi,  
Cały o przyszłość niech się zakłopotą  
Niech duszę kładą za siebie, aż nowi  
Obaczą się tu, jaśni, jak z pod młota  
Hamerni złoto wychodzi świecące...“

Potrzebne są męki i umartwienia zarówno społeczeństwa całego, jak i jednostek; dlatego to sam poeta modli się „o mękę ćwieka“ i woła do ojczyzny — obecnej:

„O nieszczęśliwa! o uciemiona  
Ojczyzno moja! — raz jeszcze ku tobie  
Otworzę moje krzyżowe ramiona  
Wszakże spokojnie, bo wiem, że masz w sobie  
Słońce żywota...“

Ale, by Polska mogła być w zmartwychwstaniu swoim doskonała, winna zachować w czystości, bez skazy, „ton“ swego ducha, t. j. swoją narodowość i narodową kulturę:

„A ty Polsko, obacz się i poznaj, że po skrępowaniu łańcuchami ciała twego, z obu stron szły skradające się tony, śmierć niosące Duchowi. Od wschodu ton ruski, obleczone w słowa poezji — od zachodu filozoficzny germański... Cóż pozostało ci — jeżeli nie w środku, w głębi ducha prawdy i miłości Bożej nową rewolucją form wytrysnąć — i z nowej rządności twarz sobie narodową uczynić?...“

Ta odrębność, a raczej samodzielność i niepodległość polskiej kultury i polskiego ducha winna zdumieniem przejąć narody w dniu zmartwychwstania Polski:

„Kiedy Polacy prawdziwie powstają,  
To składek zbierać nie będą narody,  
Lecz ogłupieją — i na pieśń strzelaną  
Wyteżą uszy, odemkną gospody,  
I będą wieści z wichrami wchodziły,  
A każda będzie serce ludów pasła,  
Nieznanymi świat poruszają siły  
Na nieznajome jakieś, wielkie hasła.  
Nie pojmie Francuz, co to w świecie znaczy,  
Że jakiś naród wstał w ciemności dymie,  
Choć tak rozpaczny — nie w imię rozpaczny,  
Choć taki mściwy — a nie w zemsty imię.  
Nie pojmie, jaką duch odbył robotę  
W przeświętej serca ludzkiego ciemnicy —  
I przez sztandary jest tłuczony złote  
I przez bój wielki przy dział błyskawicy...“

A oto, jak w innym urywku określony został stosunek zmartwychwstałego narodu polskiego do reszty świata:

Powstał naród wykonawca,  
Ręka świata i miecz — zbawca —  
Zatrząsł twierdzą i łańcuchem,  
Serce rozgrzał — ruszył duchem.

Polska jest tu już nietylko Winkelriedem narodów, ale i rycerzem zdobywcą: obraz ten często spotykamy u Słowackiego, od „Anhellego“ począwszy. Słowackiemu „wiecznemu rewolucjonście“, nieraz śniła się jakaś wielka rewolucja duchowo-społecz-

czna całego świata — rewolucja, którą wywołać miała Polska przez swą ideę demokratyczno-wolnościową. Ta idea przyświecała mu w „Odpowiedzi na psalmy przyszłości“, gdzie w jednym miejscu wygłosił wprost radykalny pogląd, że „wdzierający się duch“ może „wybierze ludów zatracenie“ (rozwinęta myśl z „Przygotowania“ — „Kordjana“). Radykalizm podobny — nie prowadzący jednak do rzezi — brzmi w wierszu „Wyjdzie stu robotników“. Jednakże samo dzieło zniszczenia nie było dla Słowackiego celem (mogło być najwyżej środkiem — i to postawionym w alternatywie) — owszem, chce on oddalić przykrą zmorę „Psalmu miłości“, przepowiadającego rzeź, wywołaną przez chłopów; uważa to za obelgę, rzuconą na lud. Apologią ruchu ludowego miał być też dłuższy wiersz p. t. „Uspokojenie“, przedstawiający Warszawę w dniu powstania ludowego, a zawierający nawet sporo wyrażeń wspólnych z „Odpowiedzią na psalmy“. Gdy przecucia Krasińskiego nieśmiertelnie się ziściły, zabolął nad rzezią galicyjską i Słowacki, śląc wymowny „Głos z wygnania do braci w kraju“ — były tam następujące słowa:

„W niezbożnym zaślepieniu synowie jednej matki  
bratobójczymi nożami wylali potoki krwi własnej...“

Potępił Słowacki krwawą rewolucję i w wierszu „Prąd sprawy idzie“, stanowiącym korekturę niedawno wypowiedzianego poglądu, że „przez Mongoły“ odbywa się niekiedy droga Bożych zamierzeń względem świata. Drogą Polski jest „szerzenie miłości“, a nie nienawiści. Polska, ta „przedświęta ludom matka“ („Góry się ozłociły“), „pierwsza w świecie republikanka“ winna mieć „w prawach ducha prawa ziemi i wolność, w jedności celu Bożego na ziemi związanie swoich celów ostateczne — i kierunek w miłości wzajemnej“ (Fragm. filozof.). Winna cała przejąć od ludu dawną cześć Boga i Bogarodzicy („Głos z wygnania“), a wtedy „zmartwychwstanie w wiecznej sławie i szczęściu jak królestwo Boże“. O konieczności budowania przyszłej Polski na podstawach religijnych mówi Słowacki niejednokrotnie w swych dziełach mistycznych.

Wspomniałem, że zmartwychwstanie Polski, wedle wieszczb Słowackiego, nie miało nastąpić rychło — musiało być bowiem dopiero „wypracowane w duchu“; tem się różni Słowacki od Krasińskiego, który (n.p. w „Psalmie nadziei“) wieścił, że ta wymarzona chwila jest już niedaleka. Dokładniejszy termin zmartwychwstania raz tylko próbował Słowacki określić — w wierszu „Prorocstwo“:

„Kiedy róża stanie złączona z kamieniem,  
A nad niemi się dąb zakotysze...“

Stosowano te słowa do „wodzów“ Różyckiego, Kamińskiego i Dembińskiego — i zupełnie słusznie, boć Słowacki lubił takie aluzje do nazwisk (dowody w „Przygotowaniu“ „Kordjana“). Jednakowoż zauważę, że słowa te mają jeszcze inne znaczenie. Róża, kamień i dąb — są to starodawne emblematy druidyczne (zastosowane i w „Lilli Wenedzie“), często spotykane w mistyce celtyckiej oraz jej odroślach; dla Słowackiego miały one i ten powab, że stanowiły razem tak ulubioną przezeń trójcę, według zwykłego schematu: dwóch pierwiastków męskich (dąb, kamień) i jednego żeńskiego (róża).

„Ale me wszystkie prorocтва na wiatr idą“ mówiła Cassandra z „Odprawy posłów“, pierwowzór Róży Wenedy. Podobne słowa wyrwały się Słowackiemu w przepięknym wierszu (mającym wiele wspólnego

z monologiem Kordjana w podziemiach) p. t. „Dajcie mi tylko jedną ziemi bryłę“:

„O bracia moi! Kiedy krzyżem leżę,  
A proszę Boga o Kraj, o człowieka,  
To mi się zdaje, że tętnią rycerze,  
A wróg z piorunem przed nimi ucieka...  
Chcę biec — lecz kiedy na blask gwiazd wynijdę,  
Gwiazdy mnie drwiące pytają, gdzie idę.  
O gwiazdy zimne, o świata szatany —  
Wasze mnie wreszcie niedowiarstwo zwali...  
Już prawie jestem człowiek obłąkany:  
Ciągłe powiadam, że kraj się już pali,  
I na świadectwo ciskam ognia zdroje,  
A to się pali tylko serce moje!...“

Wkońcu, przejawy się sam temi wątpliwościami co do spełnienia się własnych przepowiedni, taki do słów powyższych dopisał epilog, będący ponoś epilogiem całej jego twórczości:

„Daję wam tę ostatnią koronę pamiątek  
I leż i dawnych moich na d z i e i (już nie prorocत्व) koronę...  
Dawniej myślałem rzeczy uczynić szalone,  
Wami założyć nowych narodów początek —

Lecz teraz mi wystarczy mały ziemi kątek,  
Gdzie w deskowej się zawrę muszli — i utonę...“

Pisał te słowa w przeczuciu blizkiej śmierci — i wywróżył ją sobie, jak przedtem niejednokrotnie był sobie wywróżył grób na obczyźnie, jeszcze przed godziną zmartwychwstania Polski:

„Wszystko mnie wstrzyma w obcej ziemi łonie.  
Umarłbym może jedną chwilę wcześniej,  
Niż zmartwychwstanie twoje, o Syjonie,  
Jerozolimie, trapiąca boleśniej,  
Niż gród Chrystusa!... A gdy na twą grzędę,  
Ojczyzno, inni powrócą — spać będę“ („Podr. na Wsch.“ III)

Ale miał i to przeczucie, że „w Westminsterze polskim dadzą mu kiedyś kąć jaki“ — i że nie zapomni o nim zmartwychwstała Polska, której zmartwychwstanie i przyszłą świetność tylekroć przepowiadał<sup>3)</sup>.

JÓZEF BIRKENMAJER

<sup>3)</sup> Artykuł ten pisany był przed wyjściem IV tomu monografji Kleinera o Słowackim, więc nie mogłem uwzględnić wielu poprawek tekstu lub uwag, tam zawartych.

## ŚWIĘTO MATEK

**W** DZIENNIKU Słowackiego z lat ostatnich znajdujemy zapiskę pod tytułem: „Święta przyszłe narodowe“<sup>\*)</sup>. Jest to rodzaj kalendarza tego rodzaju, jaki od czasów rewolucji francuskiej był w modzie i układany bywał często przez różnych reformatorów społeczno-religijnych w duchu religijno-humanitarnych. Jednakowoż kalendarzyk Słowackiego nie ma zgoła na celu wyrugowania świąt kościelnych, dopełnia je tylko świątami niejako świeckimi, „narodowymi“. Z drugiej strony święta te nie są to dni uczczenia pamiątek przeszłości, w których uznajemy za stosowne odpoczywać po trudzie, którym niegdyś w tych dniach znoili się przodkowie nasi; te nowe święta zwracają się nie ku przeszłości, ale ku przyszłości. Są to dni pracy wewnętrznej, dni kontemplacji i refleksji, skupienia i modlitwy, zwróconej ku pewnym intencjom, które mają dać kierunek czynom naszym w poczuciu odpowiedzialności za przyszłość narodu. Święta te mają charakter nie kwiatystyczny, ale — jak cała mistyka Słowackiego — woltarystyczny i odzwierciadlają w sobie te wszystkie postulaty moralne, które jego nauka mistyczna w sobie zawiera. Z tego względu godne są bliższego studjum.

Tutaj chcę się zająć jednym tylko z tych świąt.

Pod dniem 4 kwietnia zapisano: „Święto matek, o uproszenie duchów wielkich“. Znaczy to, że intencją tego święta jest modlitwa o potomstwo, w któreby wcieliły się duchy wielkie, duchy wysokiej rasy, które w terminologii Słowackiego noszą zwyczajnie nazwę duchów królewskich, „królów-duchów“.

Dla zrozumienia tego, przypomnieć przedewszystkiem wypada, że Słowacki, za wzorem Towiańskiego, wyznaje wiarę w metempsychozę, jakkolwiek w odmiennej nieco od Towiańskiego formie, któremu zarzuca, że ją bezładem indjanizmu pobrudził, przyjmując cofanie się w formy od ludzkiej w niższe i nie

poddając jej naczelnemu prawu genezyjskiego postępu. Równocześnie zaznaczmy, że idea moralna, którą nam tu rozpatrzyć przyjdzie, nie jest od tej wiary metempsychicznej zawisłą i z odrzuceniem tej wiary przybiera inną wprawdzie, może mniej poetyczną postać, wcale jednak nie upada. Wolno nam więc — jeśli chcemy — traktować metempsychozę tylko jako rodzaj poetyckiego symbolu. Ale w przedstawieniu pójdziemy za wiarą Słowackiego.

Wedle tej wiary przestwór cały zaludniony jest przez niezliczone gromady duchów niewcielonych, a oczekujących i żądnych wcielenia. Bo Słowacki idzie za wierzeniem homerowem, że duchy pozbawione ciała, pozbawione są także możności czynu i cierpią skutkiem tej niemocy. Dopóki trwają w stanie bezcielesnym obiegają one tedy ludzi żywych, poddając im swoje myśli i pragnienia, aby niejako posłużyć się ciałem ich jako narzędziem. Człowiek nie jest jednak od ich podszeptów zawisły, może je przyjąć lub odrzucić, a nadto od jego własnej natury i jego własnej intencji, od natury „zawołania“ zależy, jakie duchy gromadzą się koło niego, dobre czy złe, „ciemne“ czy „jasne“, i od jakich weźmie pomoc duchową. (Tem to pojęciem stosunku do świata duchowego różni się Słowacki zasadniczo od przesiąkniętego fatalizmem Towiańskiego).

Otóż tak jak od natury zawołania zależy natura duchów, które ku nam przychodzą ze swą duchową pomocą, tak samo też od natury zawołania zależy natura tych duchów, które rodzice miłością swoją przywołują w ciało. Jakie więc duchy, ciemne czy jasne, podle czy królewskie, na świat w dziecięciu przychodzą, zależy najpierw od samej natury duchów rodzicielskich, a następnie od ich duchowego nastroju w chwili miłostnego pragnienia, więc od natury „zawołania“. Ażeby duchy wielkie przywołać, trzeba ich zaprzagnąć i trzeba umieć je zakłąć.

A teraz musimy z kolei rozpatrzyć, co to są duchy wielkie, abyśmy się w pragnieniach naszych nie pomylili, a dalej odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego to sciążenie duchów wielkich przynosi narodowi błogosławieństwo, i dlaczego święto ich upro-

<sup>\*)</sup> Szkic niniejszy, przeznaczony dla „Myśli Narodowej“, autor wygłosił na uroczystej Akademii ku czci Słowackiego w ratuszu lwowskim dn. 19 czerwca b. r.

szenia święcić mamy? Wreszcie, jak zawołać na nie trzeba, żeby przyszedł?

Prawem, pod którym pracują „słońca i księżycy“, narody i jednostki, jest prawo doskonalenia się, prawo „genezyjskiego postępu“. Aby podnieść się na stopień wyższy, (w nauce Słowackiego w nowym wcieleniu), trzeba wypracować w sobie wyobrażenie tego wyższego stopnia, postawić go sobie jako ideał i „tęsknotą genezyjską“ zapragnąć. Ale wyszukiwanie nowych form i nowych wartości nie jest rzeczą każdego,—do tego zdolne są tylko duchy szczególnie wysokie, które przeto budując nowe ideały są ukazicielami nowych dróg, przewodnikami na drodze w górę wiodącej. Te duchy przewodnie—to „króle-duchy“. A gdy całe stworzenie wzdycha o podniesienie go wyżej, gdy cała boleść bytu jest—choćby nieświadomie—niczem innym, jak ona „boleścią genezyjską“, przeto ziemia cała, nawet twory pod człowiekiem stojące, w westchnieniu o podniesienie się wyżej czekają na takich ukazicieli i przewodników, patrzą ku nim miłośniczo i wspierają ich swoją modlitwą. „Gdy lecę w niebo, jaskółka się cieszy“, mówi w „Królu Duchu“ taki duch królewski, Dobrawna. Ale dlatego, że wszystko ku niemu spogląda, duch królewski jest nie tylko przewodnikiem, ale sam sobą jest wzorem czyli „typem“, do którego dociągają się, na którym wzorują się duchy niższe; („król-duch, czyli typ“, tak definiuje to pojęcie Słowacki). Stąd też na duchu takim leży odpowiedzialność za duszę narodu. Ma on w spotęgowanej formie ucieleśnić ów ideał etyczny, który Kant określił formułą: „postępuj tak, aby twoje postępowanie mogło być normą ogólną.“ W rapsodzie V-ym „Króla Duchu“ Bolesław Śmiały, znieprawiony przez ducha ruskiego na leżach w Kijowie, powraca do Polski, aby uśmierzyć wybuchłą tam anarchję. Ale kiedy stanął — z biczem zamiast miecza — naprzeciw spuszczonego z łańcucha praw hultajstwa, spostrzegł z przerażeniem naprzeciw sobie „swego własnego ducha jako wroga“, szatańską twarz anarchji „jego własnymi patrzącą oczyma“. Duch narodu zatruty został duchem swego przewodnika... Tron duchowy osierocił, a utęsknienie ludu czekało nowego pasterza.

Oto jaka jest wiara Słowackiego w rolę królów-duchów w narodzie. Ta wiara niema zaiste nic wspólnego z owym snobistycznym kultem „genjusza“ w epoce romantycznej, dla której genjusz był przede wszystkim malowniczym, przyczem malowniczość brano często za genjusz. Słowacki korzeni się w romantyzmie, ale na szczycie swej twórczości romantyzm przewycięża.

Tak więc odpowiedzieliśmy na pytanie, dlaczego

kalendarz narodowy ustanawia „święto matek—o uproszenie duchów wielkich“.

Natura duchów przywołanych w ciało zależy od natury zawołania. Przetoż trzeba zdobyć wysoki ton ducha, aby wysokimi tonami zaświat oddźwięczał. Trzeba kochać wielkość, aby duchy wielkie sprowadzić.

Oto jaką przypowieść Słowacki opowiada:

Duchy bohaterów wojny Trojańskiej, Achillesy i Hektory, Ajaksy i Diomedę, mądre Nestory i Odysseusze, przebywają w zaświecie, przykrząc sobie bezczynność i darmo czekając na wcielenie. Świat zmarł, w duszach ludzkich brakło poczucia wielkości, nikt przeto tych wielkich duchów w ciało nie zawołał. Żył jednak na świecie człowiek o darze śpiewaczym. Świat go ciekawił i weselił, śpiewał więc jak ptak na gałęzi. Wtedy wielkie duchy zaświatne postanowiły uczynić go swoim narzędziem. „Zamknijmy mu oczy — powiedziały, — gdy go słońce świata przestanie ośniewać, zwróci myśl swoją w cienie zaświatów. I stanie się naszym śpiewakiem“. I duchy bohaterów trojańskich wydarły oczy Homerowi... A wtedy zrodziła się pieśń, piejąca wielką przeszłość i wielkie duchy. I poruszyła ton wielkości w duszach słuchaczy, miłość wielkości i bohaterstwa. Wysoki ton zawołania oddźwięczał w zaświecie. A wtedy przyszedł na świat Temistoklesy i Miltiadesy, Peryklesy i Leonidasy.

Oto jest rola poezji. Oczywiście nie poezji, która się stała towarem galanterijnym... Oto dlaczego pieśniarz Króla Duchu z takim błogosławieństwem zwrócić się może do swoich słuchaczy:

„A jeśli pieśni w dom przyjmiecie słowa  
Królowie będą w domy wasze wchodzić“.

„Święto matek“, święto uproszenia duchów wielkich, jest więc w ten sposób także świętem poezji. Ona wchodzi w tego święta rytuał i będzie w tem święcie miejsce dla tego ducha pieśni, którego dziś przyszedłszy uczcić.

W owym narodowym kalendarzu, który w zapiskach swoich zostawił, świętu temu wyznaczył dzień 4-ty kwietnia. Dziwne to zrządzenie losu: Słowacki umarł pod wieczór 3-go kwietnia; pamiątka Jego słusznie na 4-ty kwietnia przypada. I dziś przeto, święcąc jego pamiątkę, połączmy ją z intencją i modlitwą o przywołanie duchów wielkich. Duchów—typów, na których wzorując się naród, rósłby w mądrość, męstwo, cnotę, powagę i siłę.

Lwów.

JAN GWALBERT PAWLIKOWSKI

## NIEZNANY LIST O SŁOWACKIM

W zbiorach mecenasa d-ra Augusta Łozińskiego we Lwowie, znalazł się nieopublikowany dotąd list Seweryna Goszczyńskiego z r. 1840. Znajdujemy w nim kilka interesujących szczegółów, między innymi o Słowackim. Na liście tym niema adnotacji, do kogo był adresowany, nieznana też jest droga, którą autograf do zbiorów się dostał. Z treści listu wnioskuję, że był pisany do Leona Zienkowicza, redaktora „Pszonki“ w Strasburgu.

Oto brzmienie listu:

Paryż, 3 kwietnia 1840.

Mój drogi! Posyłam ci żądany medal; niewiem czy znajdziesz go takim jakiego sobie życzyłeś, ale innego niema: kosztuje 4 franki. Papiery twoje do P. Dumont złożyłem natychmiast portyerowi izby deputowanych, doszły więc jego rąk niezawodnie<sup>1)</sup>. Równie szczerze

<sup>1)</sup> Leon Zienkowicz był już za drugim nawrotem na emigracji we Francji. Drugi raz przybył w r. 1836 po więzieniu austriackim. Mógł starać się o registrację, jako wychodźca i o żołąd, który dawniej we Francji pobierał, a Goszczyński teraz mu tę sprawę ułatwiał.



zająłem się twojem żądaniem, ale dotąd jeszcze nic pewnego donieść niemożę, bo go sam nie czytałem. Ma go tylko towarzystwo literackie<sup>2)</sup>, byłem kilka razy u Słowackiego, aby go przejrzał, i zastać go nigdy nie mogę. Słyszę jednak że są w nim twoje kawałki, że jest i o mnie, jako przyrzekłem swoją pomoc, ale wyraźniej powiedzieć mi nieumiano. Zdaje się jednak że twoja ekspedycja musiała dojść redakcję. Słowacki także uzala się, że im posłał niektóre kawałki pod temi co i ty warunkami, i spodziewał się odpowiedzi, a niema jej, mimo to posłane rzeczy widzi ogłoszonymi. To niedobrze ze strony redakcyi<sup>3)</sup>.

Cousin terazniejszy Minister Oświecenia chce założyć katedrę słowiańskiej literatury i sprowadzić Mickiewicza. Tak przynajmniej powiadają<sup>4)</sup>. Od Bohdana<sup>5)</sup> dawno miałem wiadomość, niewiem nawet jak stoi interes drukowania jego poezyi. Witwicki mówił mi tylko że się znowu waha. — W tych dniach wybieram się do niego.

Słowacki pisze a pisze. Jeszcze nie wydrukowano dramatu który ma tytuł: Lila Weneda, a on już napisał nowy z włoskich dziejów: Beata Cenci. — Witwicki powiedział o tem pisaniu że jeszcze nie nauczył się na pamięć tytułu dzieła, a tu już nowe wychodzi<sup>6)</sup>.

Dziękuję ci za obronę stanowiska moich poezyi. Do zadziwienia mego spotkaliśmy się w naszych zdaniach, prześlę wam później to co ztego powodu napisałem, a przekonasz się że oba mówimy prawie temi słowami, i nie my sami to widzimy. W sam dzień przyścia (słowo zamazane plamą atramentową) Nabelak to samo powiadał co ty napisałeś. Ciesz się także zdrowe pojęcie poezyi<sup>7)</sup>.

W tych dniach wynoszę się za Paryż na Batignolles. Mieszkania jeszcze nie mam, ale jest w czem wybierać; i spodziewam się mieć jakie sobie życzę, to jest półmiejskie, w ogródku, blisko pól — ciche. — Całe to miasteczko jest samo z siebie dosyć spokojne, traci się w nim pamięć wrzawy paryskiej. A przytem bardzo tanie; zwłaszcza, że Nabelak daje mi swoje meble; stancya więc wygodna nie będzie mię kosztować więcej nad 120 do 140 franków rocznie. Życie także nie drogie. Co większa, Służalski, Rettel i Białkowski u siebie jedzą, w razie więc krętym mogę się do nich przyłączyć, i opędzić dzień kilkunastu susami. Pragnę jaknajprędzej tam się osiedlić<sup>8)</sup>, bo w Paryżu niepodobna robić. Zmarnowałem tę zimę — Miał Bohdan rację kiedy mi to przepowiadał<sup>9)</sup>. Można robić, bo przecież robią francuzcy

<sup>2)</sup> Mowa o Tow. historyczno literackiem, do którego Słowacki należał od maja 1839.

<sup>3)</sup> Niejasny ten ustęp, jak z całości wynika, dotyczy niewątpliwie żądania Zienkowicza, aby Goszczyński sprawdził, czy w ostatnich zeszytach „Tygodnika Literackiego“ (wydawanego w Poznaniu przez Wojkowskich) wydrukowano jego artykuł. Wiadomo z literatury dotyczącej Słowackiego, że w Paryżu był egzemplarz „Tygodnika“ tego tylko w czytelni Tow. Hist.-Lit.

<sup>4)</sup> Istotnie w tydzień od daty tego listu Mickiewicz, który był wtedy profesorem w Lozannie, otrzymał od ministra Cousina pisemną propozycję katedry. W czerwcu parlament uchwalił dotację na tę katedrę, a w jesieni M-cz zaczął wykłady.

<sup>5)</sup> Od Zaleskiego. Zaleski mieszkał wtedy w Fontainebleau i starał się o nakładkę swoich poezyj w kraju, a niecenzuralne miał swoim kosztem wydać w Strasburgu. Ob. „Korespondencja J. B. Zaleskiego“. Lwów 1900, t. I.

<sup>6)</sup> Wyjaśnienie tego ustępu — w tekście artykułu.

<sup>7)</sup> Niewątpliwie jest tu mowa o artykule Leona Zienkowicza, przeznaczonym do „Tygodnika Literackiego“, a przysłanym zapewne w kopji Goszczyńskiemu.

<sup>8)</sup> W kwietniu istotnie się przeniósł tam (ul. Fortin 14). Mieszkał do lipca (Ob. „Podróż mego życia“ pod r. 1840).

<sup>9)</sup> W liście z 15 września 1838, kiedy Goszczyński mieszkał jeszcze w Strasburgu. Por. „Korespondencja Zaleskiego“ I 130 Z. Wasilewski „Seweryn Goszczyński“, str. 157.

pisarze, ale na to trzeba mieć takie dochody jak on mają i jak oni żyć i mieszkać. Wiesz że Lammennais dla napisania księgi ludu uciekł na wieś i pisał ciągle przy zamkniętych okiennicach i przy świecy, nie widując się z nikim przez kilka tygodni. Widziałem go kilka razy na ulicy; niepozorny, okropnie wywiedły, z długimi wpołsiwemi włosami, twarz ciągle ruchoma, wzruszona jak żeby gadał do siebie, przynajmniej takim go widziałem; wielkie życie w twarzy.

Temczasem dosyć. Całuję cię serdecznie. Znajomych pozdrów.

Twój SEWERYN.

Przyłączone tu kartki oddaj Teofilowi<sup>10)</sup>. Za pierwszą sposobnością donieś mi ty, albo ktokolwiek wiele egzemplarzy pierwszej struny<sup>11)</sup> posłano do kraju i czy w Strasburgu nic już niema. Januskiewicz podejmuje się rozprzedać 100 egzemplarzy. Powiedz Lipowskiemu<sup>12)</sup> albo nie, sam lepiej do niego kilka słów napiszę.“

Z listu powyższego wionęło na nas trochę powietrza paryskiego, owego specjalnie emigracyjnego, które dusiło wówczas męczących się tam rodaków naszych. Znamy przecież dobrze stosunki, w których pozostawali wybitniejsi przedstawiciele literatury. Znamy bodaj lepiej, niż w jakimkolwiek innym okresie dziejów literatury. Powiedziałbym nawet — znamy zbyt dobrze, bo tak szczegółowo i anegdotycznie, że obraz tych czasów paryskich, wyrwa się z tła dziejów ogólnych wbrew zasadom perspektywy, i to podwójnie: raz przez to, że życie ogólne emigracji zginęło pod literaturą, jakby ona była tego życia podstawą, a powtóre w stosunku do obrazu życia literackiego w kraju, daleko pobieżniej za ten czas opracowanego. Tak przynajmniej układa się widok na podstawie opracowań monograficznych, które wysunęły postaci główne (Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego) z takim nakładem farb i tak drobiazgowo, że one zasłoniły cały okres. Wygląda tak, że łożysko życia twórczego od r. 1831 zmieniło kierunek na Paryż, a w kraju wyschło zupełnie. Można spotkać w monografiach ślady takiego rozumienia rzeczy. Czytamy np., że w Poznaniu przez konkurencję z emigracją założono „Tygodnik Literacki“ (1839). Tymczasem życie, coprawda uboższe, w kraju płynęło i stosunkowo bardzo mało wiedziało o tem, co robiono na emigracji.

Zapewne, doniosłość wydarzeń literackich na emigracji obowiązuje nietylko do opracowań, ale — powiedzieć można — do powtórnego przeżycia ich przez kraj, aby to, co narazie było nieznane, wessało się w organizm, wciągnięte zostało *ex post* w ciągłość polskiego tworzywa. Chodzi mi jednak o to, że należy teraz, gdy się już zorganizowało niejako twórczość emigracyjną w krajową, coraz krytyczniej cieniować i nadawać wszystkiemu jedną wspólną skalę z zastosowaniem perspektywy wartości dzieł i wagi historycznej zdarzeń. Przy owem wcielaniu literatury emigracyjnej do dziejów ogólnych należało oczywiście w opracowaniach monograficznych dać wszystko, co tyczyło poetów, aby sobie wytłumaczyć nadzwyczajnej wybujałości zjawiska. Więc zasługę ma np. F. Hoesick, że

<sup>10)</sup> Teofilowi Wiśniowskiemu. Mieszkał wtedy w Strasburgu.

<sup>11)</sup> Staraniem Tow. Demokratycznego, pod opieką Zienkowicza i Wiśniowskiego, wyszły dwa tomiki „Trzech strun“ S. Goszczyńskiego. Tomik (oddział) I wyszedł w r. 1839. Ta część listu najwyraźniej wskazuje, że list pisany był do Strasburga. Eustachy Januskiewicz trudnił się w Paryżu księgarstwem i obiecywał sprzedać pierwszego zeszytu 100 egzemplarzy.

<sup>12)</sup> Nazwisko Lipowskiego nieznane w kronikach emigracji.

w trzech tomach przedstawił nam życie Słowackiego nawet anegdotyczne. Każdy list jest ważny, nawet drobiazg biograficzny — ale dla badaczy. Ogół czytający, gdy te badania długi czas były robione w sposób popularyzatorski, zatracił perspektywę. Jakiś drobny docinek, uczyniony w prasie Słowackiemu, lub przez Słowackiego Mickiewiczowi, wyrasta w wyobraźni do wielkich rozmiarów zdarzenia historycznego. Cóżby się stało z dziejami literatury, gdybyśmy chcieli na całej ich przestrzeni obliczać docinki lub intrygi między literatami, gdybyśmy zaczęli wertować pod tym kątem prasę w czasach pozytywizmu, albo w naszych czasach.

Przeżyliśmy świeżo emigrację w czasie wielkiej wojny. Mamy doświadczenie, co wytwarza z nerwami i stosunkami nagłe przesunięcie ludzi, ile krzywdy im się dzieje, ile nowych przedziałów między ludźmi wytwarza moment polityczny. A wreszcie, jak okrutnie wyziębia się wrażliwość na dolę innych. Za tej ostatniej emigracji podczas wojny nie myśleliśmy przecie o tem, że zaginie kartka autografu jakiemuś pisarzowi z krzywdą dla przyszłego badacza; były wypadki, że ginęli sami poeci bez śladu (T. Miciński) i nikt się za nimi nawet nie obejrzał i dotąd nie zatroszczył.

Piszę to dlatego... że właśnie sam popularyzuję list S. Goszczyńskiego, który ze stanowiska dotychczasowego badań tego czasu zawiera pewną rewelację, choć rzecz historycznie drobna. Poszukiwano dotąd autora, który tak złośliwie parokrotnie dotknął Słowackiego w „Tygodniku Literackim“. Pierwszy raz w n-rze 17 z 24 kwietnia 1840 r. z powodu „Lilli Wenedy“, a potem w n-rze 20 z 18 maja. Hoesick w dziele swoim „Życie Juliusza Słowackiego“ (Kraków 1887) w t. III poświęcił kilka stron rozważaniu, że napewno popełnił tę złośliwość Eustachy Januszkiewicz. Mając list niniejszy Goszczyńskiego przed sobą, widzimy, że inne było źródło tych notatek. Zestawmy drugą z tych notatek z odpowiednim ustępem listu:

„Tygodnik Literacki“

List

Słowacki wydrukował nową tragedję „Beata Cenic“. Trudno, pisze jeden z naszych najszanowniejszych korespondentów, wyobrazić sobie większego steku zbrodni, pominawszy dążność, która dziś i samym Francuzom zbrzydła. Cóż Polak ma wspólnego z Włochami? Autor ten posiada szczególniejszą łaćwosć: w dniach kilkunastu buduje dramat, a Witwicki powiada o nim, że ledwo się tytułu jednej jego tragedji nauczy, to już druga wychodzi

Ztąd też wszystko mu przez głowę, a nic przez serce nie przechodzi; utwory jego nie absorbują mu, jak innym pisarzem, życia.

Do tego dodać trzeba fakty następujące. W następnym n-rze 21 „Tygodnik Literacki“ dał sprostowanie błędu, że zamiast „Cenic“ — powinno być „Cenci“. W tymże n-rze widzimy doniesienie nowe: „Szanowny Seweryn Goszczyński ma zamiar wydać IV tom swoich poezyj (we Lwowie)“. Ale przedtem w numerze 10 z 9 marca zamieszczono doniesienie bardziej nas interesujące: „Goszczyński Seweryn bawi obecnie w Paryżu. Wkrótce mamy nadzieję umieszczenia obszernej jego rozprawy o literaturze tegoczesnej, nad którą dla naszego pisma pracuje“. Goszczyński w pamiętniku swoim pod r. 1840 wspomina, że Wojkowski zwrócił

się do niego o współpracownictwo<sup>13</sup>). Z tego powodu zapewne zaczęła się korespondencja.

Słowacki miał z „Tygodnikiem“ również stosunki. W r. 1839 ogłosił tam kilka swoich poezyj. A w tym roku właśnie w kwietniu (nr. 15 i 16) zamieścił tutaj prozę „Święcone u Radziwiła“. Niewątpliwie bardzo go dla „Tygodnika“ zjednało to, że w marcu w temże piśmie (nr. 13) sławny Libelt ogłosił bardzo pochlebny recenzję o jego „Mazepie“. Czyż mógł się spodziewać, że wkrótce potem, przy tych najlepszych z nim stosunkach, tenże „Tygodnik“ zamieści doniesienie (nr. 17 z 24 kwietnia) o ukończeniu „Lilly Wenedy“ z taką uwagą: „Jest ona (jak nam jeden z szanownych literatów donosi) równie jak i pierwsze płody tego autora mało zrozumiała dla czytającego“.

Słowacki pewno się nie spodziewał, ponieważ mierzył stosunki miarą literacką. Tymczasem na emigracji kombinowały się dwie miary: jedna była literacka, ale ustępowała drugiej — politycznej. Że tak było, znowu my się nie dziwny. Trudno wymagać od stosunków, wytworzonych ze zdarzenia politycznego, aby się układały w perspektywie literackiej. Słowacki miał z powodu braku czucia politycznego wiele takich niespodzianek. Po powrocie z podróży na wschód wstąpił do towarzystwa Historyczno-Literackiego (maj 1839), któremu przewodniczył Adam Czartoryski. W tymże roku zapisał się do Klubu Polskiego (Platerowie). Obie te instytucje były sobie powinowate w duchu konserwatywno-monarchicznym. Nie było też nic dziwnego, że demokraci się od niego odzegnawali.

Goszczyński należał do obozu demokratycznego, był współzałożycielem „Pszonki“ strasburskiej-będącej organem Tow. Demokratycznego i tam prowadził zażartą kampanję przeciwko Czartoryskiemu i wszystkim, co się z nim wiązali. Przyszedł do tego posterunku z Galicji wraz z Zienkowiczem, Łukaszewiczem i Wiśniowskim. Pisywał tam stale z Paryża. Tow. Demokratyczne dbało o to, żeby miał gdzieś zarobek. Zajmowało się wydaniem owych „Trzech strun“, o których w liście jest mowa i bardzo było za tem, aby dodatkowo (poza „Pismem Tow. Dem.“ i „Demokrata“) pisywał do „Tygodnika Literackiego“ w Poznaniu, które założył tam demokratą Wojkowski. „Tygodnik poznański — pisał do Goszczyńskiego Tomasz Malinowski — także wygląda od Was zasiłku. Skarżą się oni ciągle, że nie piszecie, że muszą opłacać brudne kozaczychy Czajkowskiego, gdy tymczasem byłoby im przyjemniej i czytać i przyjść z pomocą pisarzom w tej samej dążności, co oni pracującym. Jest to podobno jedyne dzisiaj pismo w kraju i śmielsze i zręcznie rzecz swoją prowadzące. Zaniedbywały go nie należało tembardziej, że redakcja ma fundusze, z których tak niewłaściwie lada bazgracze i przeciwnicy nasi korzystają<sup>14</sup>).

Wojkowski istotnie „zręcznie rzecz swoją prowadził“, ale może zbyt po kupiecku i reportersku. Rwał dobro skąd mógł. Rad był pochwalić się Słowackim, ale też chętnie mu dokuczał. I to, jak widać, sam. Owa notatka o „Beatrix Cenci“ napewno przez niego była sporządzona na podstawie prywatnego listu Goszczyńskiego. Być może i poprzednio o „Lilli Wenedzie“. Goszczyński, stykający się ze Słowackim (co prawda rzadko wówczas i ceremonjalnie), nie napisałby,

<sup>13</sup>) Ob. „Podróż mojego życia“ (wyd. prof. Pigonia), str. 79.

<sup>14</sup>) Ob. Zym. Wasilewski „Z życia poety romantycznego“. Lwów 1910, str. 157.

że Słowacki „wydrukował“ już „Beatę Cenci“ (Tragedję tę wydał dopiero Małecki z rękopisu).

Emigranci wiele pisali listów i gadatliwych i nieraz plotkarskich. Zastępowały one dziennik. Goszczyński ciągle pisał bądź do Strasburga, bądź do Lwowa (August Bielowski), to do Poznania, gdzie drukowano jego dzieła, to do Fontainebleau (do Zaleskiego). Temi samymi pewno słowami pisał do Wojkowskiego, co do Zienkowicza; ponieważ pierwszego z nich więcej interesowały zdarzenia literackie, szerzej się rozwiódł, a Wojkowski zrobił z tego „doniesienie literackie“.

Widzimy z treści tego listu, jakie drobiazgi przez listy się załatwiało i jak się informowano o sobie. O cóż chodzi Zienkowiczowi? Żeby Goszczyński dotarł do egzemplarza „Tygodnika“, który, jak im w Strasburgu było wiadomo, dochodzi do Tow. Historycznego, czy do Klubu. W całej pokazuje się Francji był jeden egzemplarz pisma, które tyle burzy jakoby robiło, wytwarzało epokowe zdarzenia. Goszczyński na prośbę Zienkowicza szukał Słowackiego jedynego znajomego, który miał dostęp do czytelnicy Tow. Historycznego, aby przejrzał ostatni zeszyt „Tygodnika“, czy niema tam artykułiku Zienkowicza. Redakcja bowiem nie odpowiada na listy. Goszczyński w liście pociesza go, że artykuł pewno doszedł i niewątpliwie będzie umieszczony. Tam w redakcji takie już obyczaje. Wie od Słowackiego, że z nim tak samo było. Na listy nie odpowiadali, ale przecież materiały zużytkowali. Jak wiadomo, Słowacki ogłosił tam w r. 1839 kilka utworów, między innymi „Hymn o zachodzie słońca“, „Piramidy“.

W danym wypadku Goszczyński był zainteresowany, artykuł bowiem Zienkowicza dotyczył jego poezji. „Tygodnik“ widocznie wiele miał materiału, bo ów artykuł Zienkowicza ukazał się dopiero w nrze 27 z 6 lipca tego roku. Była to obrona twórczości Goszczyńskiego od krytyki (zdaje się zamieszczonej w Kalendarzu pielgrzyma polskiego na r. 1840). Nie jest on bez znaczenia i dla sprawy Słowackiego.

Trzeba sobie uprzytomnić, że wszystko to działo się nie po jednej, lecz po dwu rewolucjach — po literackiej i politycznej. Dyspozycje psychiczne obu tych ruchów pozostały, owszem wskutek tarcia, przy podziale na obozy, nawet się uwydatniały w przeciwieństwach, bądź krzyżowały.

Goszczyński był wyrazicielem obu tych dyspozycji, był rewolucjonistą w obu kierunkach, autorem Zamku Kaniowskiego i belwederczykiem. Politycznie należał do grupy tych, co w działaniu masowym, demokratycznym widzieli drogę Polski. Był i tutaj oryginalny, bo doktrynie Tow. Demokratycznego nie poddawał się bez zastrzeżeń. A jako pisarz należał do tych, którzy zagadnienia stosunku życia do sztuki rozwiązywali na korzyść życia, którzy pragnęli widzieć w sztuce wyraz pełni życia. I w tej sprawie miał za sobą demokratów czynnych.

To też z głębi przekonania pisał w liście do Wojkowskiego, co ten z listu w „Tygodniku“ powtórzył, że „Słowackiemu wszystko przez głowę, a nie przez serce nie przechodzi, że utwory jego nie absorbują mu, jak innym pisarzom, życia“. To samo zarzucał mu w „Nowej epoce poezji polskiej (1835), gdy pisał że Słowackiemu zbywa na darze „wnaradawiania się w swoje przedmioty“, zbywa mu często na tym „rozumie czy pociągu“ (zmysłu) „bez którego poeta zasnada tylko — jak w dzieciennym ogródku pozrywane

tu i owdzie kwiatki chwilowego życia i chwilowej woni“. Nawet więcej, gdy już się zbliżył ze Słowackim na gruncie sprawy Bożej u Towiańskiego, w r. 1843 Goszczyński oskarżał o to samo Słowackiego, że poświęca rzecz (religijność) egzaltacji poetyckiej<sup>15)</sup>.

Odwrotnie demokraci działacze cenili w Goszczyńskim to, że w poezji swojej dobywał na jaw prawdę samego życia, że, jak to określił Suchodolski teraz, „należał do tych organizacyj twórczych, które są zapładniane przez życie, nie przez literaturę“<sup>16)</sup>. Właśnie o tę wartość Goszczyńskiego chodziło Zienkowiczowi w artykuliku, przysłanym „Tygodnikowi Literackiemu“, a zapewne zakomunikowanym w kopji Goszczyńskiemu do Paryża. Za to zrozumienie jego poezji dziękuje mu w liście Goszczyński. To samo o poezji myślał belwederczyk Ludwik Nabelak.

Dramatem życia Słowackiego była owa równoległość poezji do życia. Nawet w czasach pracy religijnej, której w parę lat potem się oddał, robiono mu z tego zarzut, że nie mógł przestać być poetą. A naturą jego poezji było to, co wyznał w „Królu Duchu“: „Snem piszę, a z mgieł rozjaśnionych biorę“. Podczas gdy Goszczyński krwią, pisał, czerpiąc z życia. To było istotą antagonizmu Słowackiego z Mickiewiczem, że pragnął mu sprostać przez pokonanie tej do życia równoległości.

Talent Słowackiego był tak odmienny, że trudno dziwić się krytycznej wobec niego postawie demokratów, ile że nic ich z nim nie łączyło ani politycznie, ani towarzysko. Łącznikiem między nim, a Słowackim był Stefan Witwicki, typ obustronny. Słowacki, nie bardzo mu zresztą oddany, stykał się z nim w Klubie i utwory mu czytywał. Przez niego rozchodziły się wiadomości o nowych utworach Słowackiego (z jego, jak widzimy, złośliwymi komentarzami), tak pobieżnie zresztą referowane, że nawet tytuły z tej drugiej ręki dochodziły nieściśle (Beata Cenci).

List powyżej przytoczony jest bardzo dla tamtych czasów charakterystyczny, dlatego szerzej go skomentowałem. Ożywia on tradycje emigracyjne, dając nam możliwość rzucania okiem z oddali na stosunki z postaciami Mickiewicza i Lamennais'ego w głębi, ze Słowackim i Goszczyńskim na pierwszym planie.

Historja, sprawiedliwsza od współczesnych, nagradza Słowackiemu przykrości tułactwa, a naród, świadom, ile zawdzięcza wizjonerskiej wyobraźni poetów, koronuje go dzisiaj w katedrze Wawelskiej.

ZYGMUNT WASILEWSKI

<sup>15)</sup> Ob. Z. Wasilewski „Seweryn Goszczyński“ Poznań 1923, str. 172.

<sup>16)</sup> Bohdan Suchodolski „Seweryn Goszczyński. Życie i dzieła“ Warsz. 1924, str. 298. O psychologii Słowackiego pisałem szerzej w książce „O sztuce i człowieku wiecznym“ (Między poezją a czynem).

---

Wiersz Słowackiego umieszczony na czele niniejszego zeszytu jest fragmentem z „Króla Ducha“ podanym przez Jana pr. Pawlikowskiego w jego wydaniu na str. 291, jako odmiana rapsodu III (Księgi legend) 38a.

---

## WAWELSKA KATEDRA I GROBY BOHATERÓW

Uprzejmości znanej pisarki p. Julji Kisielewskiej zawdzięczamy autograf nieużytkowanego w swoim czasie (1909) artykułu jej męża, śp. Jana A. Kisielewskiego. W czasie, kiedy prasa toczyła spory o Wawel, jako miejsce grobu Słowackiego, Kisielewski pisywał w Warszawie, gdzie temat ten dla cenzury był drażliwy. Dlatego pewno artykuł (niedokończony) pozostał w tece. Podajemy poniżej opinię znakomitego dramaturga, aby nią nawiązać obecną uroczystość do ówczesnych o Wawel zabiegów.

**N**ad trumną Juljusza Słowackiego, bohatera polskich serc gorących, entuzjastów „piękna i dobra“, przez sztukę idącego w życie, wszczął się spór myśli szlachetnych i wzniosłych uczuć.

Jednym przewodzi idea złożenia Słowackiemu najwyższego hołdu, przez uroczyste pochowanie jego popiołów w podziemiach wawelskiej katedry, drugim—zbożny kult dla tego relikwiarza narodu i troska, aby „Wawel nie stracił swego charakteru“.

Jestem wśród tych pierwszych, ponieważ żywię religijną cześć dla naszego „Westminsteru“; z głową odkrytą przemawiam do tych drugich, ponieważ ponad wszystkich mistrzów naszego poetyckiego słowa umi-łowałem nieśmiertelnego twórcę „polskiego Hamleta“—w „Horsztyńskim“.

Czem jest katedra wawelska i jaki jej charakter?

Krakowska katedra jest przedewszystkiem i ponad wszystkim przybytkiem Pańskim, arcybiskupim kościołem i z tego powodu nie jest i nigdy nie będzie — panteonem.

Pojęcie panteonu, skądinąd wielce szanowne, jest duszy polskiej obce, a w związku z kościołem katedralnym na Wawelu nie mające żadnej racji bytu dla każdego, kto ujmuje tak oczywistą różnicę, jaka tkwi w istocie bezwyznaniowej „świątyni chwały“ i katolickiego kościoła, któremu naród powierza swoje najdroższe świeckie pamiątki, pragnąc w ten sposób im i dostojnemu domowi Bożemu w zespolonym akcie pietyzmu wyrazić swój hołd.

My nie mamy dla kogo budować panteonu; wszyscy nasi wielcy byli i po dziś dzień są katolikami; dla tych otwierają się wrota kościelnego cmentarza wiejskiego czy podziemia królewskiej katedry.

Należy o tem nie zapominać, iż w sprawie uroczystego pogrzebu sławnego polaka i katolika, mającego odbyć się w katolickim i polskim kościele, głos wypada zabierać tylko katolikom i polakom. Nasi współobywatele innych wyznań i bez wyznań, jeżeli siebie szanują, a sprawą istotnie są przejęci, niechaj patrzą i... słuchają.

Wawelska katedra jest narodn polskiego poświęconym relikwiarzem. Wszystko nasze świeckie, obywatelskie, narodowe, światowe, mistyczną stulą tu związane z wszystkim — duchownem, religijnem, kościelnem, Bożem — oto polski kościół na Wawelu, oto nasza świętość — narodu relikwiarz.

Królewskie na Wawelu groby! Monarsza Polska układa wokół srebrnej trumny swojego świętego Stanisława, marmurowe sarkofagi dla koronowanych wybrańców, świętym olejem namaszczonej pomazańców — zmarłych królów składa na sen wieczny, sen nieprzespany.

Charakter Wawelu — to groby królewskie. I tak długo tylko królewskie, za wyjątkiem tej srebrnej

trumny biskupa, którego kanonizacyjne uświęcenie ponad króle wyniosło, jak długo odbywały się królewskie z Rzeczpospolitą gody i królewskie na górze wawelskiej pogrzeby.

Potem — przyszło to straszliwe, jako kara Boska i Boży gniew, to... *interregnum*, wtóry wiek trwające.

Lecz naród dalej żył i żyje. Jak? Nie pytaj, świat zwiedzający wędrowcze! Nie szydź i nie płacz, nie chwal i nie potępiaj, nie podziwiaj i nie dziw się niczemu! Ot—posłuchaj nokturnu Chopina, albo poloneza, spójrz na obraz Malczeskiego lub każ sobie wyłożyć na swój język ojczysty opowieść o losach Dyjanny hrabianki... Respektowny. Z „Niepoprawnych“—komedji Słowackiego.

O inne sprawy nie pytaj. Zostaw nas z naszym bólem i wstydem, z naszą pracą życia i naszą życia... nadzieją. To jedno tylko, jako ballada dziwne i jako zmora snu nocy burzliwej dziwaczne, to jedno opowiedz, gdy wrócisz do dom: „Polska umarła. Polska żyje“.

Dawniej... gdy zeszedł ze świata polski król, nad państwem regencję sprawował *interrex*-prymas.

Dziś, w tem od wieku dzisiejszem bezkrólewiu, regentami są duchy. Widma, dziady—duchy zmarłych wielkich dziadów.

Więc ułan napoleoński, kawaler „książę Pepi“, rycerz bez lęku i zmazy, objął rządy bezkrólewskie z chwilą, gdy skoczył w nurt Elstery i gdy na sercach polskich jako hejnał, zagrał jego książe, kawalerski parol: „Bóg powierzył mi honor Polaków“...

Józef Poniąkowski.

Więc amerykański bohater w Polsce, chłopski generał, pan naczelnik Kościuszko, powstaniec, partyzant, idący z kosą na armaty, zaprzysięgający narodowi wodzostwo, wbrew własnemu przeświadczeniu, bez nadziei w powodzenie, jedynie z poczucia powinności—z chwilą, gdy pałaszem uderzył w prawe ramię racławickiego Bartosza, do herbu przyjął i szlachectwo nadał, z chwilą, gdy z wolnej ziemi Szwajcarów do polskich dzieci przysła powieść o „koniu Kościuszki“, gdy ozwało się z Kościuszkowskiego tchnienia poczęte hasło: „z polską szlachtą—polski lud“—z chwilą, która może już jest, może jutro przyjdzie, w której naród pojmie kościuszkowskie podniesienie Głowackiego do godności szlachectwa jako wskazanie: nobilitować—nie demokratyzować!

Tadeusz Kościuszko.

— — — — —  
— — — — —  
— — — — —

## POWRÓT SŁOWACKIEGO DO POLSKI

**O**DDAWNA już przygotowywała się Polska na dzień, kiedy jedna z najdroższych jej relikwii, trumna z prochami Juliusza Słowackiego, powróci z wygnania do Ojczyzny. W setną rocznicę urodzin Juliusza Słowackiego, w roku 1909, powstał projekt sprowadzenia zwłok jego z Paryża i pochowania ich w katedrze Wawelskiej. B. zabór austriacki był w tych latach jedyną częścią Polski, gdzie warunki polityczne pozwalały na uroczysty obchód pogrzebu. Niestety, zaniedbanie przez ówczesny komitet pogrzebowy przedniego porozumienia się z biskupem krakowskim, ks. kardynałem Puzyną, spowodowało nieoczekiwane zupełnie trudności. Myśl przeniesienia zwłok twórcy „Króla-Ducha” do Ojczyzny podjęta na nowo dopiero Polska niepodległa.

Sprawą powrotu zwłok Słowackiego do Polski zajęła się Rada Ministrów, ona też trybem urzędowym postanowiła, aby miejscem wiecznego spoczynku poety była — w myśl przedwojennej koncepcji — katedra Wawelska. W tym celu, według planu i pod kierownictwem rektora Szyszko-Bohusza, przedłużono wawelską kryptę Mickiewicza, gruntownie ją jednocześnie odnawiając. Trumna Słowackiego złożona będzie w sarkofagu z czarnego, krzeszowickiego marmuru. Na wierzchu sarkofagu wykuty będzie krzyż, zaś na dwóch krótszych bokach — wieńce — płaskorzeźby, kute w srebrnej blasze, okalające napis „Juljusz Słowacki” oraz daty urodzenia i śmierci. W bocznej ścianie, w środku między sarkofagami Mickiewicza i Słowackiego, w specjalnej niszy znajdzie miejsce ołtarzyk z mozaiką Matki Boskiej Ostrobramskiej. Przed ołtarzykiem, ze środka sklepienia zwisać będzie alabastrowa czasza na srebrnych łańcuchach.

\*

Dn. 14 czerwca r. b. o godz. 8-ej na cmentarzu Montmartre w PARYŻU dokonano ekshumacji zwłok Słowackiego, które złożono w trumnie hebanowej. Czaszkę wydobyto nienaruszoną, ostał się również długi pukiel włosów. W kościele polskim odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne, celebrowane przez arcybiskupa Paryża. Prezydent Francji Doumergue, wszyscy członkowie gabinetu oraz ciało dyplomatyczne — delegowali swych przedstawicieli. Trumnę wieszczą wystawiono następnie na katafalku w salonach ambasady.

Poprzedniego dnia (13 czerwca) odbyła się w sali Instytutu Oceanograficznego w Paryżu uroczysta akademja ku czci Słowackiego. Akademję zagałł ambasador Chłapowski, przemówienia wygłosili pp.: Antoni Potocki, Franciszek Pułaski, Zygmunt L. Zaleski i inni. Cała prasa francuska umieściła z okazji powrotu zwłok Słowackiego do kraju okolicznościowe artykuły. Bardzo piękny, głęboki artykuł ogłosił w „*Nouvelles Littéraires*” prof. Władysław Folkierski. „Wyobraźmy sobie” — pisze prof. Folkierski — „czem byłaby muzyka europejska bez Chopina, a dopiero może pojmiemy, jak ogólnoeuropejskiej literaturze brak jest poezji Słowackiego, na razie obcym niedostępnej”.

\*

Dnia 15 czerwca trumna z prochami Słowackiego, której towarzyszyli radca Lasocki i konsul generalny Poznański, przybyła do CHERBOURGA. Straż przy katafalku, na przystani, objęli członkowie korporacji „Filarcja”, modły żałobne odprawił delegowany przez rektorat polskiej Misji katolickiej we Francji, ks. prałat Tarnogórski. Następnie, przy dźwiękach hymnu narodowego, odśpiewanego przez marynarzy, przeniesiono trumnę na statek „Wilja”, prowadzony przez komandora Petelena.

Tegoż wieczoru statek „Wilja” odpłynął z Cherbourga do Polski.

\*

Dn. 21 czerwca statek „Wilja” zawinął do portu w GDYNI. Na wybrzeżu oczekiwały rzesze ludności i delegacje ze sztandarami i wieńcami. Na pokładzie „Wilji”, na katafalku stała trumna z prochami Słowackiego, okryta sztandarem Rzeczypospolitej. Straż honorową pełnili oficerowie marynarki wojennej, a obok nich wysłani do Paryża, celem towarzyszenia wieszczowi w pośmiertnym triumfalnym powrocie do kraju, członkowie Stołecznego Komitetu przyjęcia pp.: Art. Oppman (Or-Ot) i L. Serafinowicz (Jan Lechoń).

Imieniem Rządu polskiego powitał powracające do kraju prochy poety minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego, dr. Dobrucki. Modły żałobne przy licznej asyście kleru odprawił u stóp katafalku ks. Rozczynowski. Po odśpiewaniu pieśni religijnych i przemówieniach ks. Rozczynowskiego oraz przewodniczącego komitetu przyjęcia w Gdyni, dr. Skowrońskiego, trumnę Słowackiego przeniesiono na pokład torpedowca „Mazur”, który przy dźwiękach marsza żałobnego, granego przez orkiestrę marynarki wojennej, popłynął do GDANSKA. Tam, w obecności przedstawiciela Komisarjatu Generalnego Rzplitej, p. Zalewskiego, trumna przeniesiona została na statek wiślany „Mickiewicz”, który dnia następnego rano odpłynął do Tczewa.

\*

Dn. 22 o godz. 9 rano statek „Mickiewicz” zatrzymał się w TCZEWIE, witany przez tysiączne tłumy. Mszę św. i egzekwie przy trumnie odprawił ks. Kupczyński, poczem delegacje składały wieńce. Piękny wieniec srebrny ze składek dobrowolnych złożyło miasto Tczew.

Pomimo ulewnego deszczu po obu brzegach Wisły w miejscowościach, gdzie statek nie zatrzymywał się, gromadziły się liczne rzesze ludności okolicznej, organizacje ze sztandarami i orkiestrami oraz dziatwa szkolna. W Gniewie wzdłuż brzegu Wisły ustawiono bataljony piechoty z orkiestrą. Przybyła tłumnie ludność z wieńcami, przedstawiciele władz miejskich i t. d. W chwili przyjazdu statku, który zwolnił nieco biegu, wojsko prezentowało broń. Orkiestra odegrała hymn narodowy, poczem nastąpiły trzy honorowe wystrzały armatnie z trzykrotną salwą oddziałów piechoty. Na moście kolejowym pod Opaleniem, udekorowanym emblematami narodowymi i zielenią zgromadziła się ludność z całej okolicy, która nie bacząc na ulewny deszcz przybyła pozdrowić prochy wieszczą. Z mostu na pokład padają bukiety kwiatów oraz wieńce od stowarzyszeń z okolicznych wiosek. Również gorące przyjęcie zgotowała ludność Nowego.

W GRUDZIADZU zgromadziły się wzdłuż brzegu Wisły nieprzejrzone tłumy publiczności. Przed udekorowaną specjalnie przystanią stanęły liczne oddziały wojskowe ze sztandarami i orkiestrami, dalej ustawiły się stowarzyszenia społeczne, organizacje i publiczność. Wśród głębokiej ciszy statek dobił do przystani. Oddziały piechoty oddały trzykrotną salwę honorową, poczem orkiestra odegrała hymn narodowy. Na pokład weszli przedstawiciele duchowieństwa celem odprawienia modłów, poczem prezydent miasta Włodek wraz z dowódcą 16 dywizji piechoty, płk. Rachmistrukiem złożyli wieńce od społeczeństwa i garnizonu. Orkiestra odegrała „Boże coś Polskę”. Na statek dopuszczono kolejno delegacje z wieńcami oraz publiczność. Do Grudziądza przybyły delegacje Polaków z Prus Wschodnich, a mianowicie z Kwidzyna,

Olsztyna i Stumu, które złożyły kwiaty na trumnie. Statek „Mickiewicz“ pozostał w Grudziądzu do g. 3 w nocy, poczem odjeżdża w dalszą drogę do Torunia.

\*

W WARSZAWIE zawiązał się Komitet uczczenia powracających do Ojczyzny prochów Słowackiego. Przewodniczącym komitetu został Zenon Przesmycki, wiceprezesem — Wł. Jabłoński, sekretarzem J. Lechoń. Przewodnictwo sekcji technicznej (organizacja pochodu żałobnego i t. d.) objął komisarz rządu p. Jaroszewicz, część kościelną uroczystości przygotował ks. prałat Niemira, na czele sekcji muzycznej stanął Karol Szymanowski, plastycznej—prof. Karol Tichy, teatralnej—red. St. Krzywoszewski, prasowej—red. Zdzisław Dębicki. Komitet wydał odezwę do społeczeństwa i opracował szczegóły uroczystego obchodu.

Statek „Mickiewicz“ zatrzyma się dn. 26 czerwca o godz. 18-ej na przystani w pobliżu mostu Poniatowskiego. Trumna z prochami Słowackiego przeniesiona będzie w uroczystym pochodzie do katedry. Przed trumną kroczyć będzie orkiestra wojskowa, dwie kompanje wojska, delegacje z wieńcami i duchowieństwo; za trumną przedstawiciele rządu, izb ustawodawczych, korpusu dyplomatycznego, wyższych uczelni i t. d. według ustalonego protokołu. Trumnę otaczać będzie staż honorowa złożona z przedstawicieli piśmiennictwa. Gdy pochód żałobny zatrzyma się na Placu Zamkowym przemówi nad trumną Prezydent Rzeczypospolitej. Nazajutrz o godzinie 8 rano odprawione będzie w katedrze uroczyste nabożeństwo żałobne, celebrowane przez ks. kardynała Kakowskiego. Następnie pochód żałobny uda się z trumną poety na dworzec Główny, skąd specjalny pociąg powiezie ją do Krakowa, zatrzymując się po drodze w Skiernewicach, Częstochowie, Sosnowcu i Katowicach.

Uroczystości warszawskie rozpoczęły się jednak już na kilka dni przed przyciem prochów wieszczą do stolicy. Dn. 24 czerwca o godz. 10 rano odbyło się uroczyste posiedzenie Sejmu, na którym przemówienie wygłosił wicemarszałek Sejmu, Jan Dębski, składając hołd duchowi Wieszczą; w godzinę później na uroczystym posiedzeniu Senatu złożył hołd pamięci Słowackiego marszałek Trąpczyński. Posłowie i senatorowie wysłuchali przemówień stojąc. Sala sejmowa była udekorowana zielenią.

W przeddzień przybycia prochów twórcy „Króla Ducha“ do stolicy, dn. 25 czerwca wieczorem, odbyło się uroczystość uwiecznienia tablicy pamiątkowej na domu przy ulicy Elektoralnej 20, gdzie niegdyś mieszkał Słowacki. W nocy z 25 na 26 i z 26 na 27 czerwca przed domem tym płonąć będą znicze. W niedzielę, dn. 26 w południe, odbędzie się w wielkiej hali Politechniki uroczysta akademja, przy obecności Prezydenta Rzplitej. Przemówienia wygłoszą: rektor Bolesław Hryniewiecki, Stanisław Miłaszewski, prezydent Wł. Jabłoński i Jerzy Mazaraki.

\*

W KRAKOWIE powstał komitet obywatelski sprowadzenia zwłok Juljusza Słowackiego do kraju. Prezydjum honorowe komitetu stanowią: ks. arcybiskup Sapieha, Ludwik Darowski, Karol Rolle, Stanisław Wróblewski, Jan Rozwadowski, Leon Marchlewski; do prezydjum czynnego weszli: prof. J. Kallenbach (prezes), J. Wiśniowski (wiceprezes) i Wł. Rutkowski (sekretarz). Komitet wydał do społeczeństwa piękną odezwę, przypominając w jej zakończeniu słowa wieszczą: „Biada, kto odda Ojczyźnie pół duszy!“. Ponadto komitet ustalił plan obchodu w Krakowie: zwłoki Słowackiego, które będą przywiezione dn. 27 czerwca wieczorem, tegoż dnia poniesione zostaną w uroczystym pochodzie do Barbakanu. Wzdłuż drogi pochodu ustawiony będzie szpaler młodzieży akademickiej

z pochodniami. Nazajutrz na krążanku Barbakanu przy specjalnie na ten cel wzniesionym ołtarzu, cichą mszę żałobną odprawi ks. biskup sufragan Rospond, poczem rozpocznie się pochód pogrzebowy do Katedry Wawelskiej, gdzie po odprawieniu egzekwii, trumna złożona zostanie w sarkofagu.

Dn. 27 wygłoszone będą w Krakowie trzy przemówienia: przedstawiciela komitetu obywatelskiego, przedstawiciela miasta i przedstawiciela młodzieży. Dnia 28 przemówi przedstawiciel piśmiennictwa (prof. Kallenbach) oraz reprezentant władz państwowych. Ponadto projektowana jest tegoż dnia „Akademja uniwersytetów“, na której zabiorą głos delegaci ciał profesorskich wszystkich uniwersytetów Polski.

\*

KRZEMIENIEC, miasto rodzinne Juljusza Słowackiego, wzięło gorliwy udział w ogólnej manifestacji czci, na uroczystości zaś krakowskie przesyła ziemię z grobu matki poety. Wydobycie ziemi odbyło się bardzo uroczysto dn. 14 czerwca.

Pochód rozpoczynały zastępy młodzieży szkolnej, harcerze, stowarzyszenia i organizacje narodowe, dalej kroczyły delegacje ziemi Wołyńskiej, duchowieństwo, przedstawiciele władz oraz kilkunastotysięczne tłumy. Nad grobem po odmówieniu krótkiej modlitwy, ks. prałat Neymak wysypał do urny dębowej łopatę ziemi, wyjętej z grobowca matki poety, poczem skauci przy dźwiękach marsza pogrzebowego Chopina zanieśli urnę pod mury kościoła, gdzie odbyła się defilada pochodu z 12 p. ułanów na czele. Wieczorem na tle murów liceum krzemienieckiego zespół Reduty odegrał wobec kilku tysięcy widzów „Księcia Niezłomnego“.

Następnego dnia mszę św. w kościele licealnym celebrował ks. biskup Szelażek, a okolicznościowe kazanie wygłosił O. Anioł z Krakowa.

\*

W WILNIE powstał również Komitet Obchodu sprowadzenia zwłok Słowackiego do Polski. Dnia 14 czerwca na cmentarzu Rossa, po mszy św. odprawianej w kaplicy cmentarnej, wydobyto ziemię z grobu ojca poety, która w pięknej urnie zawieszona będzie na trumnę wieszczą do Krakowa. Ponadto komitet zajął się odnowieniem domu przy ul. Zamkowej 24, gdzie Słowacki mieszkał w latach szkolnych. Na dziedzińcu urządzono skwer według projektu prof. Ruszczyca. Ponadto w pracowni rzeźbiarskiej Wydziału sztuk pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego przygotowywane jest popiersie poety, które dn. 29 czerwca odsłonięto będzie w tymże domu wraz z tablicą marmurową z napisem „Tu mieszkał Juliusz Słowacki“.

W ostatnich dniach rektorowi Pigoniowi udało się ustalić, że dom, mieszczący obecnie gimnazjum im. Juljusza Słowackiego przy ul. Dominikańskiej 5, jest tym samym gmachem, do którego chodził Słowacki w latach gimnazjalnych. Powstał projekt wymurowania tablicy pamiątkowej także w tym domu.

\*

We Lwowie dn. 19 czerwca odbyła się uroczysta Akademja ku czci Słowackiego w sali Ratuszowej. Po odśpiewaniu przez chór akademicki „Bogarodzicy“, przemówienie, poświęcone pocie, wygłosił prof. Juliusz Kleiner. Wyjątki z utworów Słowackiego recytowała p. Wanda Siemaszkowa. Następnie prof. Jan Gwałbert Pawlikowski mówił o narodowym i społecznym znaczeniu kultu wielkich ludzi, poczem artysta i reżyser teatrów miejskich Jan Strachocki wygłosił wyjątki z „Króla Ducha“. Na zakończenie uroczystości przemówił przedstawiciel młodzieży akademickiej.

\*

Staraniem Komitetu stołecznego uczczenia powracających do ojczyzny prochów Juljusza Słowackiego odbyło się w gmachu głównym uniwersytetu warszawskiego trzy odczyty: dr. Konrada Górskiego p. t. „Religijność Słowackiego“, Jana Niepomucena Millera p. t. „Słowacki w walce o nową kulturę polską dr. Stanisława Adamczewskiego p. t. „Artyzm Słowackiego“.

## NAUKA I LITERATURA

## NAJNOWSZA LITERATURA O SŁOWACKIM

**U**ROCZYSTOŚĆ sprowadzenia zwłok Słowackiego do kraju obudziła nową falę rozważań nad twórczością wielkiego poety. Obok dorywczych, okolicznościowych pojawił się szereg prac trwałych. Najtrwalszym i najwspanialszym pomnikiem będzie wydanie „Dzieł wszystkich“ Juljusza Słowackiego, podjęte przez Zakład nar. im. Ossolińskich, a powierzone w ręce tak wybitnych znawców twórczości poety, jak prof. Ujejski i Kleiner. Z zamierzonych 16 tomów wyszło dotychczas pięć (I, II, III, IV, X), z których jeden ukazał się przed paru miesiącami; pierwsze tomy mają objąć utwory poety drukowane za życia, reszta — puściznę pośmiertną; szkoda że z programu wydawniczego wyłączono listy poety, które przecież słusznie „poematami serca“ nazwano... Skrupulatność filologiczna w opracowaniu tekstów (prócz wspomnianych uczonych pracował tu i prof. Czubek) wprost wzorowa; wzorowe są też jedyne i przejrzyste wstępy do poszczególnych dzieł; w komentarzach za to trafiają się gdzieniegdzie rzeczy zbędne, lub zgoła omyłki.

Że tak samo wzorowo wydane będą i inne tomy ręką nam liczne odsyłacze treści filologicznej w monografii Kleinera p. t. „Juljusz Słowacki, dzieje myśli“, którego tom czwarty, noszący nazwę „Poeta-mystyk“, ukazał się przed paru dniami<sup>1)</sup>. Tom ten ze względu na niezmierny obszar treści, został podzielony na dwie części; podział ten, prócz celów praktycznych, ma i sens głębszy, gdyż każda z części omawia inną fazę mistycznego okresu twórczości poety. Granicę tych dwóch faz stanowi dziwna wizja, czy też „objawienie“, w nocy z dn. 20 na 21 kwietnia 1845; obie fazy zaś różnią się wzajemnie od siebie i sposobem tworzenia i treścią i charakterem twórczości; pierwsza jest, że tak powiem, fazą decentralizacji twórczej, druga — twórczej koncentracji. „Najpierw (pisze Kleiner) wyrazu domaga się świadomość mistyczna i płynący z niej nowy ideał etyki; rodzi się stąd poemat świadomości mistycznej Książdz Marek i poematy etyki mistycznej, poematy o księżętach niezłomnych — w ślad za bohaterem kalderonowskim idzie Agis, Zawisza, ks. Michał Twerski, Makryna Mieczysławska“. Później zaś „kształtują się poematy o twórczości ducha i o ewolucjonizmie metempsychicznym: dzieło filozoficzne, którego naczelną częścią jest Genesis z Ducha i Samuel Zborowski“. Ogromna erudycja, zwłaszcza w dziedzinie filozofji, pozwala Kleinerowi trafnie wskazywać genezę poszczególnych pomysłów, objaśniać znaczenie różnych — niezrozumiałych dawniej — symboli i wyrażań, a ponadto wyświeślać naturę samego poety, który najbardziej sobą był właśnie pod koniec życia — w okresie mistycznym.

Gdy Kleiner w swem imponującym, rozległym dziele analizuje twórczość poety i dorzuca całe narecza nowych, nieznanych dotąd szczegółów, o tyle „Próba syntezy“ ma być niewielka broszurka M. Janika p. t. „Juljusz Słowacki“<sup>2)</sup>. Autor naogół nie szuka nowych dróg badawczych, ale gromadzi i udostępnia szczegóły, umówione już przez innych; tyczy się to zwłaszcza dwóch pierwszych rozdziałów („Śladami życia“ „Rozwój twórczości“); dwa dalsze rozdziały omawiają zagadnienia specjalne, mianowicie „naukę o Duchu“ i „naukę o Polsce“. Z zakończenia widać, że broszurka ma cele nie tyle naukowe, co socjalne.

<sup>1)</sup> Juljusz Klejner Juljusz Słowacki; Dzieje twórczości Tom IV Poeta historyk, Cz. I, str. 400, Cz. II, str. 580. Gebethner i Wolf 1927.

<sup>2)</sup> Z historii i literatury t. 33. Michał Janik, Juljusz Słowacki 180—1849. „Próba syntezy“ Krakowska Sp. Wyd. 1927.

„Król Duch“ Słowackiego, wydany we Lwowie (u Altenberga) staraniem i w opracowaniu Jana Gwalberta Pawlikowskiego, oddany teraz został do handlu w tańszej edycji. Pozostaje nadal w sprzedaży wydanie luksusowe w cenie 95 zł.; (wydanie tańsze na mniej kosztownym papierze) kosztuje tylko 65 zł.

O pomnikiem tem wydawnictwie daliśmy obszerniejszą wiadomość w r. ub. w nr. 7 („Wzorowe wydanie Króla Ducha“, p. J. Birkenmajera). Tu tylko przypominamy, że sam komentarz do tekstu obejmuje (t. II) stron 490, oprócz 8 facs. Tekst sam zgorą 600. Krytyka naukowa jednomyślnie uznała wartość tego opracowania, zasługę naukową oceniła Akademia Umiejętności, mianując Pawlikowskiego swoim członkiem.

## TEATR

## KSIĄŻĘ NIEZŁOMNY

**W**DNIU 23 czerwca teatr Narodowy rozpoczął w Warszawie szereg uroczystości na cześć Słowackiego, właśnie wtedy, gdy przyszła wiadomość, że go

„w srebrną złożymy skrzynię  
i z prochem flota wyruszy  
i do ojczyzny popłynie“.

Wystawiono „Księcia Niezłomnego“, w układzie scenicznym i pod reżyserją Juljusza Osterwy. Piękniejszego przedstawienia nie można sobie wyobrazić. Podziwu godne były inscenizacje Osterwy i jego gra w roli Księcia Niezłomnego. Pomyślana była rzecz jako jeden obraz. Trwał bez kurtyny przeszło dwie godziny, a publiczność zaklęta urokiem słowa, obrazu i muzyki z największym wyężeniem uwagi brała serdeczny udział w widowisku.

Chór niewolników umiejętnie użyty przypominał sceny „Króla Edypa“ Sofoklesowego. Muzyka Dołżyckiego, niemal operowa potęgowała wrażenie swoim urokiem. Artyści stali na wysokości zadania.

## SAMUEL ZBOROWSKI

**T**EATRY warszawskie na czas uroczystości Słowackiego wystąpiły z przedstawieniami w porozumieniu z Komitetem warszawskim obchodu. Teatr Polski podjął się wystawienia „Samuela Zborowskiego“. Był to błąd przeciwko naturze teatru dramatycznego, który bądź co bądź musi operować walorami scenicznymi dramatu. A „Samuela Zborowskiego“ fragmenty w rękopisie przez autora porzucone, nie mają tej wartości. Można to uważać za bezdroże teatru naszych czasów, że scena podejmuje się wszystkiego, licząc na swoją obrotową maszynę i urządzenia świetlne. W ten sam sposób orkiestra symfoniczna mogłaby się podjąć odgrywania szumu morza, grzmotów, rozmowy drzew, gwaru ulicznego.

Ponieważ nie uprzedzono publiczności jakimś choćby krótkim wykładem literackim, o co Słowackiemu mogło chodzić, więc oczywiście ogół niczego nie zrozumiał i śmiertelnie się znudził.

Metempsychoza trudna jest do pojęcia w traktacie teozoficznym, ale co może teatr zrobić z nią, gdy duch, nie meldując się, niewidzialny przecież, zmienia lokal cielesny w czasie akcji. Słowacki sam pisał te fragmenty w gorączce odkryć genezyjskich i podrażnień osobistych. W czytaniu właśnie ten pierwiastek osobisty może interesować, ale na scenie zginął. Obrona adwokata Lucyfera (Bukatego) wnoszona przed sądem niebieskim za Liberum veto w odniesieniu do Zborowskiego stała się przeto (a mówił jednym tchem ze 40 minut) czemś niesmacznie gadatliwym i nudnym.

Wszystko to było do przewidzenia. Niepomogły efekty świetlne, staranna wystawa i gra aktorów, ani wysiłek talentu Adwentowicza (Lucyfer).

Nie można żenić snobizmu teatralnego z męką duchową poety.

Z. W.

## SŁOWACKI W TEATRZE

Pierwszym utworem Słowackiego zrealizowanym scenicznie była „Marja Stuart“ wystawiona w Warszawie w dniu 1 marca 1872 r. Cenzura nie pozwoliła umieścić na afiszu nazwiska. Figurowały tylko inicjały. Rolę tytułową wykonała Modrzejewska. 26 kwietnia roku następnego odbyło się również w Teatrze Wielkim w Warszawie pierwsze przedstawienie „Mazepy“. Jan Kazimierz jako król polski nie mógł być wymieniony na afiszach. Występował w spisie osób jako bezimienny „Książę“. Do dnia dzisiejszego grano „Mazepę“ w Warszawie przeszło 150 razy. W teatrach galicyjskich Słowacki nie był autorem niecenzuralnym, więc poza obu wymienionymi wystawiono tam i inne jego sztuki. W okresie setnej rocznicy urodzin wieszczą we Lwowie i Krakowie zainicjowano prawie wszystkie utwory dramatyczne Słowackiego, z wyjątkiem fragmentów i dzieł nieskończonych. Grano „Balladynę“, „Lillę Wenedę“, „Sen Srebrny Salomei“, „Kordjana“, „Księża Marka“, „Nową Dejanirę“, a nawet „Złotą Czaszkę“ i „Horsztyńskiego“. Porewolucyjna epoka umożliwiła wystawienie w Warszawie „Fantazego“, „Balladyny“ i „Lilli Wenedy“. W czasie wielkiej wojny, po ustąpieniu Rosjan, Teatr Polski wystawił „Kordjana“. „Księcia Niezłomnego“ wystawiono w tymże Teatrze w roku 1918.

## MUZYKA

## SŁOWACKI W MUZYCE

P. Feliks Starczewski w „Kur. Warsz.“ zebrał dane, kto z muzyków czerpał natchnienie w poezji Słowackiego. Do następujących oper zacerpnięto treść ze Słowackiego: „Mazepa“ Minchejmera, „Goplana“ Zelenieckiego, „Mindowe“ Henryka Jareckiego, a wreszcie najnowsza „Beatrix Cenci“ Różyckiego.

Muzykę do dramatów Słowackiego pisali: Opieński — do „Balladyny“, „Lilli Wenedy“ i „Księcia Niezłomnego“ (według Calderona), oraz Zeleniecki — do „Lilli Wenedy“. Kantaty do jego słów pisali: H. Jarecki „Hugo“, Łopuska-Wyleżyńska „Smutno mi, Boże!“ Pieśni pisali: Fritsche Amelja „Hymn do Bogarodzicy“ Warszawa 1830/33, Marja Wodzińska-Orpiszewska „Hymn o zachodzie słońca—Smutno mi, Boże!“ Henryk Jarecki „Sonet pierwszy — Już północ, cień ponury pół świata okrywa“, Mieczysław Sołtys „Ty skromne dziewczę“, Mieczysław Karłowicz „Skąd pierwsze gwiazdy“, Waclaw Krasiński „Lambro“, K. M. Fetter napisał melodeklamacje: „Smutno mi, Boże — hymn o zachodzie słońca na morzu“.

Na fortepian pisali: K. M. Fetter „Pochód do Panteonu“ pamięci Juliusza Słowackiego, drukowany w „Nowościach Muzycz.“ w 1909 r., L. T. Płosajkiewicz „Marsz“, pamięci Słowackiego, wreszcie Ludomir Różycki „Balladyna“.

Nadto ks. Świerczek w swym „Śpiewniku młodzieży polskiej“ t. II umieszcza: „Hej, wesoło w imię Boże“, na nutę „Dalej bracia, bierzwa kosy“, oraz „Pielgrzym“, obie rzeczy w układzie dwugłosowym, Wład. Rzepko wreszcie w swych Akordach daje w I tomie „Pieśń powrotu“ z poematu „Zmija“, „Okrzyk stokrotny“, „Rusałka“, w II t. „Ho daleko!“ z poematu „Zmija“, w III t. „Smutno mi, Boże“, „Baranki moje“, „Miło powrócić“.

## O POMNIKU W KRZEMIEŃCU

**P**RZECZYTAŁEM niedawno w jednym z pism warszawskich, iż Krzemieńczanie, pragnąc uczcić przybywające do kraju prochy Słowackiego, zamierzają drogą składek wznieść pomnik na jego cześć. A więc zapomnieli, że pomnik w Krzemieńcu istnieje!

Przed laty, zdaje się trzydziestu przyjechali do mnie Dr. Stanisław Trzebiński i Antoni Minkiewicz<sup>1)</sup> i prosili mnie, byśmy drogą zbiórki wystawili pomnik Słowackiemu w Krzemieńcu „od młodzieży Wołyńskiej“.

„*Dictum factum*“. W trzech dzielnicach Polski zebraliśmy poważną sumę, z którą udaliśmy się do Wacława Szymanowskiego w Krakowie. Autor Chopina i „Pochodu na Wawel“ za śmiesznie niską cenę podjął się stworzyć arcydzieło, postać Słowackiego z białego marmuru wykonał w Krakowie, monumentalna zaś postać gipsowa, przedstawiająca Króla - Ducha została wysłana do Paryża i odlana ze szpizu w najlepszej paryskiej odlewni.

Nie potrzebuję chyba mówić, z jak wielkimi trudnościami odbyło się przewiezienie częściami i przez kilka jednocześnie punktów granicznych, a następnie zebranie i ustawienie na granitowym cokole z napisem, wyjętym z testamentu poety: „Zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei“, przepięknego pomnika, przynoszącego zaszczyt mistrzowi Szymanowskiemu i młodzieży wołyńskiej.

Coprawda ze względu na czujność żandarmerji carskiej, która do pewnego tylko stopnia dawała się usypiać, pomnik ustawiony został w kościele w dość ciemnym kącie. Ale żeby Krzemieńczanie o nim zapomnieli!

A więc wynieść pomnik na plac, zbudować nad nim arkadę, lub niszę, by ochronić marmur od zniszczenia, ale nie mówić o nowym pomniku, gdyż na piękniejszy się nie zdobędziecie, a czyż nic nie znaczą okoliczności, w jakich został wzniesiony? Te żywi i krew, które go zlały obficie?

Truskawiec

JAN NARKIEWICZ JODKO

<sup>1)</sup> Dr. Stanisław Trzebiński, syn i siostra zginęli ohydnie zamordowani przez bolszewików, siostrzeńcy zaś jego (Skibniewscy) zginęli w obronie Lwowa; Antoni Minkiewicz (późniejszy zarządca Podola) został zamordowany pod Czarnym Ostrowem, matka zaś jego i brat zamęczeni w swoim majątku.

## OD WYDAWNICTWA

**Z**ESZYT niniejszy poświęcamy prawie w całości Juliuszowi Słowackiemu z powodu przybycia jego prochów do kraju. Wskutek tego zaczęta w № 14 praca o Żeromskim znajdzie swoje zakończenie dopiero w № 16. W pozostałej części zeszytu dajemy parę rubryk przeznaczonych na sprawy bieżące, aby historyk, który weźmie kiedyś pismo do ręki, zorientować się mógł, w jakich czasach się odbywała uroczystość narodowa ku czci Tego, który nam Króla-Ducha Polski ukazał.

\*

Ponieważ kończy się z tym zeszytem półrocze pierwsze, przypominamy, że czas odnowić przedpłatę

na półrocze drugie. Prosimy przytem o jednanie odbiorców w kołach znajomych, abyśmy, zdobywszy należyta poczytność, mogli rozszerzyć „Myśl Narodową“ i wydawać ją co tydzień.

\*

Zwracamy uwagę na prospekt podany w dziale ogłoszeń, mianowicie na spis współpracowników, którzy w „Myśli Narodowej“ pisali od r. 1925. Jest tych nazwisk około 120. I to jest naszą chlubą, że wszystkie najprzedniejsze pióra skupiły się w piśmie, przeprowadzającym tę ideę, że jedna jest myśl narodowa i jedna jest twórczość narodu, choć wiele dziedzin. A celem pełnia życia i potęga narodu.



## LIBERUM VETO

Wzrost komunizmu. — Przyczyny jego płodności. — Rozczarowania i oczekiwania mesjasza. — Otaczanie męża opatrznościowego. — Co myśli, czuje i mówi masa społeczna. — Zabójstwo posła sowieckiego. — Wrażliwość katów.

**W**ZROST komunizmu, który objawił się ze szczególną wyrazistością podczas wyborów do warszawskiej Rady miejskiej, wywołał w prasie liczne niepokoje, ubolewania, skargi, alarmy, ale bardzo nieliczne i powierzchowne rozbiory faktu. Prawie wszystkie wyjaśnienia zmierzały w jeden punkt: w propagandę bolszewicką, której władze nie tamują z dostateczną energią a nawet rozbrajają organizacje, usiłujące ją zwalczać. Niewątpliwie Belzebuby z piekła sowieckiego zapomocą swych kusicieli, djabłów i djablików, przybierających najrozmaitsze postaci i rozsypujących hojne dary za cyrografy na dusze, szerzą u nas komunizm, jak go szerzą w całym świecie. Ale jego bujny rozrost nie da się wytłumaczyć samą sprawnością siewców i płodnością ich trujących ziaren, lecz zależy przede wszystkim od właściwości gruntu. W tym gruncie u nas znajduje na trzy niezmiernie przyjazne warunki: bezprawie, nadużycia i nędzę. Cholera rozszerza się z największym natężeniem i w najrozleglejszych granicach tam, gdzie spotka niechlujstwo i brak urządzeń zdrowotnych. Toż samo dzieje się z każdą zarazą moralną. Jeden najważniejszy fakt ostatniej doby naszego rozwoju polityczno-społecznego powinniśmy mieć ciągle w pamięci przy analizie zjawisk życia bieżącego, mianowicie: naród przeszedł z niewoli do niepodległości z wiarą i nadzieją wielkiego szczęścia a doznał zawodu. Od pierwszej chwili zmartwychwstania Polski aż do dnia dzisiejszego snuje się nieprzerwane i coraz większe pasmo rozczarowań. Wyjdźcie z małego kółka zagadnień wielkomięjskich i układających swe frazologiczne kombinacje wywodów dziennikarskich, przypatrzcie się i przysłuchajcie nastrojowi wielkiej masy ludowej, dowiedzcie się, co ona mówi, myśli i czuje a zrozumiecie powodzenie komunizmu.

Naród ciągle oczekiwał poprawy stosunków która dała mu trwały porządek prawny i dobrobyt. Przyszedł wreszcie zamach majowy z hasłem „uzdrowienia“, z zapowiedzią ukarania winowajców i powołania na ich miejsce ludzi godnych. Ten przewrót mógł zbudzić, chociaż już nie w dawnej, ale jednak w szerokiej mierze wiarę w „męża opatrznościowego“...

Tymczasem bardzo szybko ukazało się, że to hasło i te zapowiedzi nie ziściły się, uzdrowienia nie dokonano, winowajców nie ukarano, ludzi godnych nie powołano a nawet niektórych usunięto. Rozległy się wycia głodnych i nienasyconych żerowców, rozlało się szerokimi łozyskami w najemnej prasie błoto kłamstw i oszczerstw a zubożenie kraju wzrasta. Nastąpiło nowe rozczarowanie, które gęste obsiał i obfite plony z niego zebrał komunizm. Oto jest przyczyna która zgromadziła 60.000 jego głosów przy wyborach w Warszawie, która wykazała zwiększoną ich ilość we wszystkich miastach i która szeroko rozpostarła bolszewizm po wsiach. Widzę to zblizka, przebywając na wsi. Tu najczęściej odzywają się takie głosy z ust ludzi, pamiętających wszystkie barbarzyństwa i nikczemności hordy bolszewickiej podczas najazdu, ani z usposobienia, ani z położenia nie nastrojonych komunistycznie: „Nie byłem dotychczas bolszewikiem, ale gdy wszystkie rządy nie dały nam prawnego porządku i pomyślności, przypuszczam, że może nam to zapewni bolszewizm. Trzeba spróbować“. Jest to więc stawka na nową loterię po przegranej na innych. Komunista

stał się również rodzajem mesjasza, jakim był każdy kierownik rządów poprzednich. Gdyby naród polski był oświecony i politycznie dojrzały w całej swojej masie, podjąłby sam pracę nad zorganizowaniem się i stworzeniem warunków dla swego rozwoju. Ale od jest w ogromnej większości z natury niezaradnym i biernym, przyzwyczajonym do rozkazów z góry, do komendy rządowej. Więc pożąda i oczekuje ciągle wodza, pana, władcy. Przykład Mussoliniego, który dokonał cudów, który zwyciężył wrogów wewnętrznych, uporządkował chaos, zniósł bezprawie, wprowadził naród na drogę postępu, ten olśniewający przykład spotęgował mesjaniczną wiarę w naszym zblakaniem i zawiedzionem społeczeństwie, rozszerzył napływ prądowi komunizmu. To też nie zahamują go najsurowsze zakazy, więzienia i kary, mogłaby go powstrzymać i unieszkodliwić tylko rozumna, uczciwa i konsekwentna działalność rządu bezpartyjnego, silnego i prawdziwie narodowego. Sama teoria najlogiczniej rozwinięta, najszczytniejszymi hasłami i najpotężniejszymi obietnicami przetkana nie przekona masy społecznej, która wymaga oczywistego dowodu i praktycznego rezultatu, a tem mniej zdoła ją przekonać frazologia usnuta z prostych słów, kłamstw i oszustw. Dopóki ona panować będzie nad naszym życiem, dopóty komunizm nie przestanie uwodzić ludzi, chociaż sam składa się z najpustszych słów, z najbezczelniejszych kłamstw i oszustw z dodatkiem najohydniejszych zbrodni.

Rozegrała się na benefis komunizmu w Warszawie komedia, która odsłoniła szpetną nagość obłudy politycznej. Poseł sowiecki zamordowany został przez monarchistę rosyjskiego, mszczącego się za niedolę swojej ojczyzny. Wypadek w nowszych czasach bardzo pospolity i niebudzący już szczerej zgrozy. Tak przyzwyczailiśmy się do morderstw politycznych, a spełnianych ciągle zarówno w walkach na górze państw, jak i na dole stronnictw, że niedługo ogłaszane one będą drobnym drukiem w gazetach jako drobne wykroczenia, spisywane w protokołach policyjnych. Te *faits divers* posiadają szczególnie małą wagę w Rosji sowieckiej, która stała się prawdziwą rzeźnią ludzką. W pośmiertnej biografii kata Dzierżyńskiego wyliczono, że skazał na śmierć 28 biskupów, 6.000 profesorów, 9.000 lekarzy, 64.000 oficerów, 26.000 żołnierzy, 70.000 policjantów, 12.000 właścicieli ziemskich, 356.250 inteligentów, 193,290 robotników, 850.000 chłopów. Gdybyśmy tę olbrzymią sumę zmniejszyli do dziesiątej części, wystarczyłaby ona zupełnie do oświelenia słuszości „bezgranicznego oburzenia“, jakim wybuchnął rząd sowiecki na wiadomość o zabiciu jego posła w Warszawie. Dodać trzeba, że to oburzenie okazał on w chwili, kiedy rozstrzelał 20 patriotów, uznanych za przeciwników rewolucji. Charakterystycznym aktem tej sromotnej komedji jest zwalenie odpowiedzialności za czyn rosyjanina na rząd polski, który nie tylko usprawiedliwił się z zarzutu swoją niewinnością, nie tylko przytoczył na swą obronę ofiarowanie zamordowanemu nie przyjętej przez niego straży, nie tylko wyraził swoje najgłębsze ubolewanie, nie tylko uczcił go pogrzebowymi honorami, ale nawet oświadczył gotowość wynagrodzenia rodziny. Sen to, czy jawa? Jakież to ubolewania i wynagrodzenia otrzymała Polska za wymordowanie w Rosji sowieckiej tysięcy jej synów? Szwajcaria jest miejscem najczęstszych zabójstw politycznych i niedawno został w niej zastrzelony działacz bolszewicki. Czy kiedykolwiek pociągnięto ją za to do odpowiedzialności i czy ona objawiła chęć odszkodowania? Za mało mamy dumy, odczucia własnej krzywdy i odporu cudzych niepra-

wości. Jeżeli do pokory i ustepliwości skłaniają nas interesy materialne, to nie należy zapominać, że największe korzyści handlowe nie powinny zacierać świeżych wspomnień dzikiego okrucieństwa i niezliczonych mordów, dokonanych na naszych rodakach przez ten rząd sowiecki, który tak się oburza zabiciem jednego człowieka przez jego rodaka, podczas gdy sam pławi się we krwi niewinnej i urządza rzezie ludzkie, wobec których Nieszpory sycylijskie i morderstwa nocy św. Bartłomieja wydają się drobiazgami historycznymi. Te widma należałoby przesunąć przed oczami „oburzonych” oprawców w notach rządu polskiego. Ale polityka nie pozwala.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

## PRZEGLĄD POLITYCZNY

Zwołanie Sejmu i Senatu — Samorozwiązalność — Naprostowanie wykrzywień — Triumf polityki żydowskiej w Warszawie — Mowa Poincaré'go.

**D**N. 14 marca Prezydent Rzeczypospolitej podpisał zarządzenie, zwołujące Sejm na sesję nadzwyczajną. Dopiero w trzy dni później, dnia 17 czerwca, podpisane zostało przez Prezydenta drugie zarządzenie, zwołujące nadzwyczajną sesję Senatu. W dzisiejszej atmosferze niepewności, nieoczekiwana ta zwłoka (dotychczas Sejm i Senat zwoływane były zawsze równocześnie) wystarczyła dla powstania nastrojów nerwowych, fantastycznych przewidywań i pomysłów. Naczelny organ P. P. S., warszawski „Robotnik”, pisał dn. 16 czerwca: „...nie wątpimy, że Rząd wystąpi niezwłocznie z propozycją zniesienia Senatu, jako zbyt ciężkiej instytucji ustawodawczej. Z. P. P. S. aczkolwiek jest w opozycji wniosku ten poprze z całą energią.”

Miarą nastrojów, panujących obecnie w Sejmie, nastrojów zaniepokojenia i przynębienia, jest uchwalenie zaraz na pierwszym posiedzeniu (dnia 20.VI.) zmiany Konstytucji przez wprowadzenie przepisu, iż „Sejm może się rozwiązać mocą własnej uchwały, powziętej większością  $\frac{2}{3}$  głosów przy obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów i oznaczyć nowy termin wyborów”. Przepis tego rodzaju, teoretycznie trudny do obronienia, uchwalony został — jak określił w swym przemówieniu poseł Głabiński — „w obliczu dyktatury... aby uzbroić Sejm w pewne prawa na wypadek, jeżeliby jego żywot miał być przedłużony poza kres ustawą sejmową przyznany”. Szkoda też, iż nie uzyskała większości poprawka pos. Dubanowicza (Chrz. Nar.), by powyższa zmiana Konstytucji odnosiła się tylko do Sejmu obecnego. W każdym razie Sejm obecny musi bezwzględnie przeprowadzić jeszcze gruntowną zmianę ordynacji wyborczej, podyktowaną nakazami interesu narodowego i zdobytymi doświadczeniami, musi uchwalić od tak dawna przygotowywane ustawy samorządowe i ustawy przeciw komunizmowi oraz rozpatrzyć i znowelizować rozmaite „dekrety”, jak n.p. poważne zastrzeżenia wywołujące nowy dekret prasowy. Przed dokonaniem tych prac jakże mogliby posłowie na sejm dzisiejszy stanąć przed sądem swych wyborców?

W ciągu okresu od ostatniej sesji sejmowej nagromadziło się wiele spraw, słusznie niepokojących opinię. Dały temu wyraz liczne interpelacje i wnioski, zgłoszone natychmiast po wznowieniu sesji, jak n. p. wniosek Zw. Lud.-Nar. o cofnięciu niezgodnych z prawem, a niedopuszczalnie upośledzających stanowisko języka polskiego okólników ministra oświaty dr. Dobruckiego i kuratora okręgu wołyńskiego, p. Szelałow-

skiego. Natychmiast też przystąpiono do uchwalenia następującej poprawki do ustawy o prawach i obowiązkach oficerów: „Nie przysługuje im (wojskowym) natomiast ani czynne ani bierne prawo wyborcze do jakichkolwiek ciał publicznych (państwowych, samorządowych, wyznaniowych i t. p.)”. Wniosek ten komisja wojskowa Sejmu uchwaliła większością 13 głosów przeciwko 2.

Dn. 23 czerwca zgromadziła się po raz pierwszy nowo wybrana Rada miejska Warszawy. Na prezesa Rady wybrany został czołowy kandydat listy P. P. S., poseł Jaworowski, którego poparli solidarnie radni z listy P. P. S. (№ 2), „sanacyjnej” (№ 25) i żydowskiej (№ 16). Za poparcie swe Żydzi otrzymać musieli natychmiast zapłatę: wbrew stanowisku Koła Narodowego (lista № 12) powiększono liczbę wiceprezesów Rady z trzech do czterech i na jedną z wiceprezesur tenże blok socjalistyczno-„sanacyjno”-żydowski przeprowadził przedstawiciela listy żydowskiej, radnego Mayzla. Odtąd więc Rada miejska Warszawy może już obradować nad losami stolicy Polski pod przewodnictwem Żyda. Niema co mówić, szybko posuwają się sprawy, a sfery socjalistyczno-„sanacyjne” nie wahają się drogo płacić Żydom za poparcie swoich partyjnych ambicji.

W polityce międzynarodowej największym zdaniem była mowa Poincaré'go z okazji odsłonięcia pomnika poległych w Luneville. Po raz pierwszy po długim milczeniu premier Francji zabrał głos w sprawach polityki zagranicznej, wykazując dobitnie obłudę niemieckiego „ducha pojednania”. Po zboczeniach w kierunku Locarno i Thoiry, polityka zagraniczna Francji powracać zaczyna na jedyną właściwą drogę, wskazywaną przez trzeźwą ocenę rzeczywistości.

J. R.

## NA MARGINESIE

P. marszałek Piłsudski, prezes Rady Ministrów, w dn. 18 b. m. przemawiał przez radio. Między innymi powiedział: „Stale pracuję nad tem, aby wzajemny szacunek pomiędzy stanem wojskowym i cywilnym istniał jako zasada pracy polskiej”. Według mówcy szacunku tego w Polsce niema. „Wojsko jest u nas czemś obcem, jakgdyby niepotrzebnem”. I to jest „grzech myśli” społeczeństwa polskiego. P. Piłsudski mówił to samo, o ile pamiętamy, jako brygadjer 10 lat temu, gdy chodziło o formowanie wojska po stronie niemieckiej. „Polska jest najbardziej cywilnym narodem na świecie”. (Tyg. Ilustr., luty 1917). „Dla wojska, jako osobnego ciała, nie ma najmniejszego zrozumienia”. Wtedy już wyjaśniano, że Polska nie ma najmniejszego zrozumienia dla idei mechanistycznych w życiu. Pojmowanie żołnierzy jako kasty, z której każdy powołany jest do wszystkiego: i do polityki, i do bankowości, i do poskramiania fizycznego referentów budżetowych w Sejmie, i do administracji — jest człowiekowi cywilizowanemu wogóle obce. Ale wielki jest w Polsce szacunek dla dobrego obywatela w żołnierzu i dobrego żołnierza w obywatelu. W r. 1917 mogło to jeszcze się nie tłumaczyć, ale po r. 1920 powinno być już jasne. Polakowi nie obca i nie dziwna jest walka, ale nie lubi hasła walki z własnym społeczeństwem, od której niepolski, mechanistyczny pogląd na rzeczy nie umie się powstrzymać.

Lewica warszawska znalazła sobie wreszcie ideologa w osobie Al. Lednickiego. Ma już mir i wśród literatów, wśród „młodzieży” i wśród „polityków”, nawet narzucono go Radjo polskiemu. Podobno wygłosił w tych dniach na cały świat prelekcję o „zgodzie między narodami”. Zawsze ta zgoda i zawsze z myślą o Niemcach i Żydach. Lewica grozi, że w razie gdyby w nowej Radzie miejskiej w Warszawie, zdobyła przewagę prawica, Rada będzie rozwiązana i komisarzem miasta będzie Lednicki. Miło pomyśleć, że serce kraju dostałoby się w ręce przyjaciela pp. Toepflichów i innych paneuropejczyków. I taki zaszczyt! Przecież to ten sam, który jako kadet przed 10 laty grażył z Kiereńskim Rosję w odmet bolszewizmu! Kiereńskiego spotykają za to nieprzyjemności, a p. Lednickiemu oddajemy Warszawę do sanacji, bo przecież on *Poloniam restituit*. Warszawa będzie stolicą Paneuropii! Co za karjera dla Polski.

## WSKAZANIA PROGRAMOWE

## Obozu Wielkiej Polski

Ukazały się w handlu pierwsze zeszyty  
wskazań programowych  
OBOZU WIELKIEJ POLSKI:

p. t.

1. ROMAN DMOWSKI — Zagadnienie rządu,
2. ROMAN RYBARSKI — Polityka a gospodarstwo.
3. JERZY ZDZIECHOWSKI — Zasady polityki finansowej, 4. BOHDAN WASIUTYNSKI — Praworządność. 5. ROMAN DMOWSKI — Kościół naród i państwo.

Następne zeszyty ukazywać się będą w odstępach tygodniowych w porządku następującym:

6. ZYGMUNT BEREZOWSKI — Polityka zagraniczna, 7. STANISŁAW HALLER — Armia, państwo i naród, 8. Zagadnienie pracy, 9. Polityka agrarna, 10. ROMAN DMOWSKI — Ustrój państwowy.

CENA ZESZYTU 2 ZŁ.

Serja I, złożona z 10 zeszytów w przedpłacie zgóry 15 złotych (z przesyłką pocztową).  
Zamówienia przyjmuje Biuro Centralne Obozu Wielkiej Polski — Warszawa — Złota № 5 m. 1.

## DO NABYCIA

W administracji

## „Myśli Narodowej“

Warszawa, Jerozlimska 17.

|  |          |
|--|----------|
| DMOWSKI ROMAN. Polityka polska i odbudowanie państwa . . . . .       | zł. 10.— |
| dla prenumeratorów „Myśli Narodowej“ . . . . .                       | „ 5.—    |
| TENŻE. Anglja powojenna i jej polityka „                             | 1.80     |
| TENŻE. Kwestja robotnicza wczoraj i dziś „                           | 0.50     |
| MUSSOLINI. Mowy. W przekładzie Wł. Jabłonowskiego . . . . .          | „ 2.50   |
| SKIWSKI J. E. Kilka słów o Żeromskim i Żeromsczyźnie . . . . .       | „ 1.—    |
| WASILEWSKI Z. O życiu i katastrofach cywilizacji narodowej . . . . . | „ 1.20   |
| TENŻE. Proces Lednickiego . . . . .                                  | „ 5.—    |
| TENŻE. Z życia poety romantycznego „                                 | 1.20     |

## ZIÓŁKA

## ARTRETYCZNE GESSNERA

przy artretyzmie, złej przemianie materji, otyłości sklerozie i t. p.

poleca

Apteka i Laboratorium chemiczno-farmaceutyczne  
Mag. Farm. JAN GESSNER  
Warszawa, al. Jerozolimska 11.

W jednym z poważnych pism polskich czytamy co następuje:

## DLACZEGO

pytamy się, społeczeństwo nasze nie może pozbyć się zwyczaju popierania wytworów obcych nawet tam, gdzie tego zgoła nie zachodzi potrzeba. Ież to wychodzi pieniędzy z kraju za granicę np. za różne środki lecznicze, a między innymi tak niezbędne w życiu środki do konserwacji zębów, których nie brak u nas i to zasługujących na zaufanie. Przytem i dla konsumentów wypływa pewna korzyść, bo środek zagraniczny musi być albo droższy, albo mniej wartościowy. Że wymienimy tylko znane nam już od dziesiątków lat wyroby miejscowej fabryki, pod nazwą „Tymental“ w postaci czy to eliksiru, czy proszku lub pasty do zębów, wyrabianych w Centralnem Laboratorium, które powinny się znajdować w każdym domu polskim.

## ZJAZD KIELCZAN

W imieniu stow. Koła Kielczan zwołujemy do Kielc na d. 11 września r. b. zjazd wychowawców gimnazjów miejscowych od czasów najdawniejszych do r. 1918.

Zjazd w r. 1924 (roczniki szkoły rosyjskiej 1856 — 1904) przyniósł ten plon, że mamy już podwaliny stałej organizacji. Koło Kielczan, założone w r. 1925, ma na celu zbliżenie rozproszonych po kraju Kielczan, oraz wzajemną pomoc materialną i moralną. Koło pozostaje w kontakcie ze zresztemi młodych kielczan, kształcących się obecnie w wyższych uczelniach i udziela im pomocy. Stale wydawany Pamiętnik Koła będzie łącznikiem duchowym dla tych wszystkich, komu gniazdo kieleckie jest drogą.

Zadaniem tegorocznego zjazdu będzie wcielenie do Koła dalszych roczników od r. 1909 do 1918 (b. Szkoła Handlowa), a więc zjadą się wszyscy od najdawniejszych lat do chwili niepodległości państwa.

Powiadamiając Kolegów o tej miłej sposobności odwiedzenia ukochanych Kielc, wzywamy ich zarazem do spełnienia tego obowiązku. Zgłoszenia nadsyłać należy zawczasu, najdalej do 1 września pod adresem: Bolesław Markowski, Kielce, ul. Bazarowa 36. Pożądane przysyłanie jednoczesne składki na koszt zjazdu w kwocie 20 zł. Nadmieniamy, że pierwsze zebranie towarzyskie odbędzie się w przeddzień obrad 10 września o g. 8 w. w sali Resursy (hotel Bristol).

Warszawa, 18 czerwca 1927.

Zarząd Koła Kielczan:

Bolesław Markowski prezes, Ludwik Szperl sekretarz, Edward Zienkowski skarbnik, Stefan Janczewski, Leon Możdżeński, Karol Taylor, Zygmunt Wasilewski, Władysław Zahorowski, Jan Zydler.

# MYŚL NARODOWA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

wychodzący w Warszawie pod redakcją Z. Wasilewskiego.

## Redakcja

Marszałkowska 153

tel. 25-45.

## Konto czekowe

na PKO

№ 3.105.

## Administracja

Al. Jerozolimska 17

tel. 11-90.

PRZYJMUJE PRZEDPŁATĘ NA PÓLROCZE II 1927 R.

z dostawą 6 zł. kwartalnie.

Półrocznie zł. 12. — Zagranicą kwart. zł. 9. — Prenumeratę przyjmuje na prowincji każdy urząd pocztowy.

Dotychczas w „Myśli Narodowej“ pisali:

|                      |                      |                         |                       |
|----------------------|----------------------|-------------------------|-----------------------|
| Kazimiera Alberti    | Miłosz Gembarzewski  | Antoni Marylski         | Al. Świętochowski     |
| E. de Andreis (Rzym) | Stefan Godlewski     | Stefan Mękowski         | Jerzy Szaniawski      |
| Gabryela Balicka     | Tadeusz Grabowski    | Wanda Miłaszewska       | Tad. Szantroch        |
| J. Bartoszewicz      | Wł. Jan Grabski      | Stan. Miłaszewski       | A. Szczerbowski       |
| Bolesław Bator       | Gabryel T. Henner    | Adam Münnich            | Stan. Szczutowski     |
| Henryk Batowski      | Janusz Herlaine      | St. Niewiadomski        | Stanisław Szpotański  |
| Stan. Bąkowski       | Józef Hłasko         | Adolf Nowaczyński       | Antoni Troczewski     |
| Józef Bek            | Klaudjusz Hrabyc     | Jan Gw. Pawlikowski     | Jan Tur               |
| Rajmund Bergiel      | Witold Hulewicz      | St. Pazurkiewicz        | St. Vrtel-Wierczyński |
| Tadeusz Bielecki     | I. K. Hłakowicz      | Ant. Peretiatkowicz     | Włodz. Wakar          |
| Józef Birkenmajer    | J. B. K.             | T. Pietrykowski         | Zygmunt Wasilewski    |
| I. Briares (Paryż)   | Wład Jabłonowski     | Stanisław Pigoń         | Bohdan Wasutyński     |
| Ludwik Jaxa-Bykowski | Zdzisław Jachimecki  | M. Piszczkowski         | T. Newlin-Wagner      |
| Ignacy Chrzanowski   | Jan Kasprowicz       | Zygmunt Raczkowski      | Józef Weysenhoff      |
| Witold Chwalewik     | Janusz Kawecki       | Jan Rembieliński        | Jan Wiktor            |
| Stanisław Cywiński   | Stan. Kolbuszewski   | Władysław S. Reymont    | Zygm. Wojciechowski   |
| H. Czetwertyńska     | Stefan Kołaczkowski  | X. J. Rokoszy           | Maryla Wolska         |
| Roman Dmowski        | K. L. Koniński       | Karol H. Rostworowski   | Bohdan Wydzga         |
| Stefan Dobrzański    | Wł. Konopczyński     | Józef Ruffer            | Stan. Wyrzykowski     |
| Jerzy Drobnik        | Leszek Konopacki     | Roman Rybarski          | Stefan Wyrzykowski    |
| Jan Dürr             | Jan Kornecki         | Antoni Sadzewicz        | Antoni Wysocki        |
| M. Dynowska          | M. Grosse-Korycka    | S. M. S. (opodźko)      | Gustaw Załęcki        |
| Juljan Ejsmond       | Stanisław Kozicki    | St. M. Sawicka          | Jan Zamorski          |
| Adam Fischer         | Jul. Kozolubski      | Adam Grzymała Siedlecki | Barbara Zanówna       |
| Wacław Filochowski   | J. Lubowicki         | J. E. Skiwski           | Emil Zegadłowicz      |
| Wład. Folkierski     | Tadeusz Makowski     | Wacław Sobieski         | Stefan Żeromski       |
| J. A. Gałuszka       | Zdzisław Małaczyński | Zdzisław Stahl          | Zofja Żółtowska       |
| Bolesław Gawecki     | Jerzy de Nisau       | Bohdan Suchodolski      | B. Żukotyńska         |
| Andrzej Gawroński    |                      |                         | Henryk Życzyński      |

**TREŚĆ:** Słowacki wraca do kraju. — Fragment z „Króla-Ducha“ *J. Słowackiego*. — Słowacki wobec Rzymu i przeszłości Polski *I. Chrzanowskiego*. — Słowacki wobec przyszłości Polski *J. Gw. Pawlikowskiego*. — Nieznany list o Słowackim *Z. Wasilewskiego*. — Wawelska katedra i groby bohaterów *J. A. Kisielewskiego*. — Powrót Słowackiego do Polski — Nauka i literatura. — Teatr. — Muzyka. — O pomniku w Krzemieńcu *Jodko-Narkiewicz*. — Liberum veto *A. Świętochowskiego*. — Przegląd polityczny *J.R.* — Na marginesie.

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2-gie piętro. Tel. 11-90.

WARUNKI PRZEDPŁATY: kwartalnie z dostawą zł. 6, rocznie zł. 24, za granicą kwart. zł. 9. Konto czekowe na P.K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI

Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI

Druk. A. Michalskiego, sp. z o. o., Chmielna 27. Telefon 27-15.

PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM